Nr. 108. Lwów — Piątek dnia 10 Maja. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmuje wyłącznie Administracya „Przeglądu“ we Lwowie. Ceny ogłoszeń: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na całe numery na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Izydora Oracza, Symeona Ep. | Jutro: św. Beatryksy P., Jasona Arch. | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów. ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 33, Zachód „ „ 7 m. 20 | Długość dnia godzin 14 minut 47, Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Uzdrawianie głuchych i ślepych.

Dyrektor wiedeńskiego Zakładu głuchoniemych i ślepych od urodzenia, dr. Szymon Heller przedstawił Towarzystwu lekarskiemu swój sposób uzdrawiania tych nieszczęśliwych kalek, z których kilku przyprowadził ze sobą. Zdumienie lekarzy było ogromne, gdy się przekonali, że dzieciaki naprawdę widzą i słyszą, a te ostatnie, choć się urodziły głuchoniememi, mówią. W świecie medycznym sprawiły rezultaty osiągnięte przez p. Hellera nadzwyczajne wrażenie; nie mniejsze, a radośne będzie wszędzie, ponieważ wskutek nowego sposobu [illegible] dzieci ociemniałych i głuchoniemych. Nieprawdopodobne na pierwszy rzut oka rezultaty, osiągnięte przez p. Hellera, są jednak zupełnie zrozumiałe. Dyrektor tak rozumuje:

Jeżeli dziecko się urodziło z nierozwiniętem uchem lub wzrokiem, natenczas niepodobna usunąć tego kalectwa, lecz takich ułomnych jest stosunkowo mało. Większość małych pensyonarzy wiedeńskiego zakładu ma zdrowe uszy i oczy, a jednak nie słyszy i wskutek tego nie mówi i nie widzi. Oczywiście więc wada nie w budowie ucha lub oka, ale w mózgu: on nieczuły jest na wrażenia dźwiękowe, albo wzrokowe. Jest to więc choroba psychiczna, o której usunięcie można się starać. Dr. Heller rozpoczął najpierw z głuchoniemymi. Ponieważ oni wydają pewne dźwięki, więc widocznie są w przyrodzie jakieś głosy, na które mózg kaleki nie jest zupełnie nieczuły. Te więc dźwięki, które głuchoniemy wydaje, położył dyrektor na nuty i potem za pomocą obmyślonych przez siebie instrumentów począł je wzmacniać, aby brzmiały silniej i przenikliwiej, a potem coraz czyściej. Okazało się, że dziecko słyszy te dźwięki, z początku nie zawsze i z wielkim trudem, potem coraz łatwiej i częściej, aż w końcu zawsze; znaczy to, że nerw słuchu odzyskał wrażliwość na te wyłącznie dźwięki, ale jeszcze nie na inne. Wówczas począł dyrektor dodawać do tych, znanych już kalece dźwięków, inne, jeszcze mu nieznane, i tak powoli gimnastykował mózg dziecka, aż je nauczał słyszeć, przyczem jednocześnie wracała mu mowa.

Ze ślepemi było o wiele trudniej. Dyrektor trzydzieści lat poświęcił na udoskonalenie swej metody, zupełnie uzdrowił 72 głuchoniemych, ale nie pomógł jeszcze ani jednemu ślepemu. Dziś, gdy przypadek potwierdził trafność jego metody, tłómaczy on swe poprzednie niepowodzenia tem, że miał pacyentów najmniej ośmio, lub dziesięcioletnich, podczas gdy nieczułość mózgu na wrażenia wzrokowe trzeba usuwać bardzo wcześnie, jeśli można, jeszcze w niemowięctwie. Zdrowe oko, gdy długo nie widzi światła, nazawsze traci zdolność widzenia; więźniowie, wtrąceni do lochów podziemnych, konie, używane w kopalniach do wożenia węgla, czy rudy, po kilku latach tracą wzrok nazawsze. Tak samo dzieci, które nie widziały przez lat ośm, już są nieuleczalne, a właśnie takie, albo starsze, miał w swej opiece dyrektor. Lecz raz się zdarzyło, że majętna Węgierka przywiozła doń dwóch swych ślepych chłopaków; starszy miał lat pięć, młodszy niespełna cztery; matka była zawsze przy ćwiczeniach, które odbywał z nimi dyrektor i nauczyła się jego metody, a kiedy on, mając już wewnętrzne przekonanie, że wszystkie usiłowania będą daremne, bo dotąd żadne się nie udało, zaniechał ćwiczeń, ona zabrała swe dzieci do siebie i sama robiła z niemi owe ćwiczenia, a po pół roku doniosła dyrektorowi, że jej dziatki zaczynają widzieć. Wówczas on znowu wezwał je do siebie i po dość długiej kuracyi nauczył je widzieć. Potem zbierał ślepe maleństwa i niemal wszystkim przywracał zdolność widzenia, przyczem prosił profesora okulistyki Fuchsa, aby prowadził protokół każdego wypadku. Nauka widzenia trwa bardzo długo, jest niezmiernie mozolna, więc też zupełnie wyleczonych dzieci jeszcze nie ma dyrektor, ale ma już takich pacyentów, którzy z 64-ch kombinacyi barw i kształtów rozróżniają 61. Dyrektor powiada, że każdej kombinacyi trzeba osobno uczyć, a ponieważ jest ich w świecie nieskończone mnóstwo, przeto szkoła nigdy nie może wyuczyć wszystkich. Może uzupełnić te braki tylko życie, ale tak jest z każdą nauką.

Teraz opiszemy metodę dra Hellera. Wprowadza on ślepe dziecko do zupełnie ciemnej komnaty i w jednem jej miejscu rozświeca olśniewającem światłem krąg wielkości księżyca; nikt zdrowy na oczy nie może patrzyć na to światło, lecz dzieciak ani mrugnie; nastawiają reflektory tak, aby promienie biły prosto w źrenice dziecka — i tak się dzień po dniu powtarza miesiąc, kilka miesięcy, nierzadko pół roku. I oto nareszcie dzieciak widzi światło, kształt jego poznaje, wszedłszy do ciemnego pokoju, odrazu zwraca głowę ku świetlnemu kręgowi, a gdy ów krąg przesuwać, wodzi za nim wzrokiem — oczywiście widzi! — ale jeszcze nie mruży oczu, więc widzi gorzej od innych. I znowu długie mijają miesiące, zanim zacznie mrużyć powieki, co dowodzi, że się zwiększyła wrażliwość nerwów wzrokowych. Wówczas dają pacyentowi do ręki różne przedmioty, jak klucze, książki, nożyce, zabawki, wymieniają nazwy ich i potem stawiają te przedmioty przed świetlnym kręgiem; na jego tle rysują się one czarno; mówią dziecku jaki to przedmiot i proszą, aby zapamiętało, jak wygląda; na następnej lekcyi już dziecko samo wymienia te przedmioty, więc znowu dowód, że widzi. Następnie zaczynają się ćwiczenia z barwami. Krąg oświetlają czerwono — i dziecko samo woła, wszedłszy do pokoju, że inne dziś światło. Mówią mu jak się ono nazywa. Potem przychodzą kombinacye barw i kształtów. Ciekawe jest, że przez cały ten czas dziecko widzi tylko w ciemnym pokoju oświetlone przedmioty, ale przy świetle słonecznem, w ogóle w oświetlonym pokoju jeszcze nic nie widzi. Przychodzi to później i bardzo powoli; z początku dziecko jest myopem, potem na odległość kilku metrów widzi na czarnej tablicy białą linię, następnie kolorowe, aż w końcu prawie zupełnie odzyskuje wzrok. O pacyentach, których doktor Heller przedstawił Towarzystwu lekarskiemu, powiedział on, że tylko jeden z nich, czteroletni dzieciak, za rok pewnie już będzie widział zupełnie normalnie, innych trzeba będzie ćwiczyć jeszcze lat kilka.

Taka jest doktora Hellera błogosławiona metoda uzdrawiania ślepych i głuchoniemych.

Polityczne sympatye króla włoskiego.

Londyńskie pismo *Information* donosi, że podczas niedawnych francusko-włoskich uroczystości w Tulonie, król Wiktor Emanuel bez wiedzy swego gabinetu posłał prezydentowi republiki francuskiej, panu Loubet, gwiazdę i wstęgę orderu Annuncyaty, co tembardziej godne uwagi, że tego orderu nigdy dotąd nie dawano nieszlachcicowi; jednocześnie król, z pominięciem swych ministrów, wysłał do cesarza Mikołaja II bardzo serdeczny telegram, na który wnet nadeszła równie serdeczna odpowiedź. W obu były polityczne aluzye. Następnie *Information* utrzymuje, że gabinet włoski, lubo radykalny i gorąco sympatyzujący z Francyą, jest ze względów politycznych za odnowieniem trójprzymierza; za tem również będzie parlamentarna większość, ale król i królowa pragną sojuszu z Rosyą i Francyą. Królowa wywiera na męża wpływ nadzwyczajny, a on sam zawsze czuł pewną odrazę do Niemiec, z podróży zaś po Rosyi wyniósł bardzo miłe wrażenie. Z wieńców przysłanych przez monarchów na grób jego ojca, on sam położył na trumnie tylko wieńce matki i cesarza rosyjskiego — inne złożono razem na boku. Na pogrzeb króla Humberta przybyli liczni przedstawiciele rodów panujących i byli traktowani tak etykietalnie, że natychmiast po pogrzebie odjechali, zostali zaś cały tydzień jako goście Kwirynału: władzca Czarnogóry i rosyjski wielki książę. *Information* przytacza wiele innych dowodów rusofilskiego usposobienia pary królewskiej; zapewnia, że między nią a członkami rosyjskiej dynastyi trwa nader ożywiona wymiana listów, co zresztą nie może dziwić, ponieważ siostra królowej jest za jednym z wielkich książąt, a ona sama kilka lat spędziła w Petersburgu, jako uczenica pensyonatu w arystokratycznym monasterze Smolnym. Ale *Information* dodaje, że król i królowa z wielką przyjemnością dowiadują się o każdej włoskiej demonstracyi w Tryeście i Trydencie, co, jeżeli jest prawdą, dowodzi tylko ich niedoświadczenia w sprawach politycznych. *Information* zapewnia, że królewska para postanowiła wytwarzać w kraju usposobienie rusofilskie i frankofilskie, aby za dwa lata łatwiej było odłączyć się od trójprzymierza. Tak niebawem w Spezii odbędzie się uroczystość marynarska, na którą przybędą eskadry rosyjska i francuska. Różne inne uroczystości podobnego rodzaju, a w tym samym celu, będą się powtarzały coraz częściej. Oczywiście — powiada *Information* — król dobierze odpowiednich ministrów i wtedy zapewne przeprowadzi swój zamiar — oderwania Włoch od trójprzymierza.

Jeżeli tak wszystko jest, jak podaje ów dziennik, o którym mówią, że czerpie swe wiadomości z kół dworskich, to i wtedy jeszcze można przypuszczać, że zanim wygasną traktaty, król przynajmniej tyle nabierze politycznego doświadczenia, iż pocznie swe sympatye dostrajać do rzeczywistych interesów państwa.

Deklaracya arcyksięcia.

Piszą nam z Wiednia, 8 maja:

Rozprawy o deklaracyi arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w sejmie węgierskim trwały dni 14. Zachodziła obawa, że chociaż w tutejszej Izbie poselskiej nie sprowadzą podobnej powodzi gadatliwości parlamentarnej, wywołają może namiętne spory i brutalne skandale. Obawy te okazały się płonnemi. Dyplomacya p. Koerbera dopisała. Sprawa została załatwioną szybko i w sposób przyzwoity.

Przeciwnicy wniosków komisyi, przedstawionych przez referenta dra Starzyńskiego, wychodzili z trojakiego założenia: 1) w imieniu konserwatywnych wielkich właścicieli z Czech hr. Palffy oświadczył, że ta sprawa familijna rodu panującego nie należy do kompetencyi żadnego ciała parlamentarnego, i że dlatego nie wezmą udziału w głosowaniu. Zważywszy, że konstytucya austryacka nie wspomina wcale o sukcesyi, nie można teoryi hr. Palffy'ego odmówić pewnej słuszności.

2) Czesi i Chorwaci stanęli na stanowisku, że ta sprawa nie należy przed forum Rady państwa, lecz sejmu czeskiego, względnie chorwackiego, i że dlatego usuną się od głosowania. Stanowisko to sprzeciwia się stanowczo teoryi hr. Palffy'ego, zresztą zaś nie ma żadnej praktycznej doniosłości, ponieważ niepodobna sukcesyi czynić zawisłej od uchwał 17 sejmów krajowych.

3) Liberalne stronnictwa niemieckie utrzymują, że Rada państwa według § 11 (!) jest całkiem uprawniona powziąć w tej kwestyi uchwałę, ale nie wystarcza same przyjęcie deklaracyi arcyksięcia do wiadomości. Prezes gabinetu p. Koerber dokładnie tę kwestyę wyjaśnił. Podnosząc, że „przyjęcie do wiadomości“ w danym razie oznacza to samo, jak uchwała sejmu węgierskiego, ujęta w formę prawa, pozbawił owę argumentacyę wszelkiej podstawy. Potrzeba rzeczywiście na to fantastycznego pessymizmu, aby pomimo uroczystej deklaracyi arcyksięcia i jej zakomunikowania parlamentom, przypuszczać możliwość, że który z jego potomków mógłby wystąpić w roli pretendenta do tronu!

Ciekawą była mowa Chorwata ks. Bianchiniego, redaktora *Narodniego Listu* w Zadarze. Zasiada on od r. 1892 w Izbie poselskiej. Głośny z wymowy w języku ojczystym, ustalonej 10-godzinną filipiką, wygłoszoną 3 listopada 1890 w sejmie Dalmacyi, w Izbie poselskiej prawie zawsze przemawiał po chorwacku. Zdawało się, że nie umie po niemiecku. Wczoraj mówił i to całkiem dobrze po niemiecku, uznając tym sposobem implicite, że chcąc wywrzeć jakiś rzeczywisty wpływ, być zrozumianym przez wszystkich, trzeba używać tego języka.

Powtóre, dotąd ks. Bianchini niemal wyłącznie zabierał głos w sprawie tak zwanego państwowego prawa Chorwacyi, wcielenia Dalmacyi do królestwa „trójjedynego“ itd., uchodził za specyalistę, dla którego inne kwestye nie istnieją. Także wczoraj poruszał tę stronę kwestyi, załatwioną już definitywnie w sejmach węgierskim i zagrzebskim. Jednakże, zwracając się do kwestyi protektoratu arcyksięcia, po raz pierwszy odezwał się jako gorliwy katolik i duchowny. Napaści na Kościół katolicki także w sumieniu tych posłów, którzy dotąd całą swą uwagę skupiali na innych sprawach prawno-politycznych, językowych i t. d, obudzają świadomość katolicką i poczucie potrzeby jej obrony. Jeżeli radykalne stronnictwa w Izbie wywołają zszeregowanie się posłów pod hasłem „za Kościołem“ lub „przeciwko niemu“, okaże się, że zastęp wymownych obrońców Kościoła jest liczniejszy, niż przypuszczano.

We frakcyi niemiecko-radykalnej znajduje się tylko jeden człowiek, zdolny wygłosić mowę parlamentarną w należytej formie: stary dr. Bareuther, który od r. 1873 zasiada w Izbie jako poseł Chebu (Eger); dawniej należał do niemieckiego stronnictwa ludowego, przed 3ma laty przystąpił do frakcyi Schoenerera. Protestant z urodzenia. Bareuther w przesądach i niechęci do Kościoła katolickiego zupełnie dorównywa pruskim wrogom Kościoła. Zaznaczył to także wczoraj w sposób fanatyczny, ale przynajmniej bez tych cynicznych frazesów, które tworzą cały aparat krasomówczy jego młodych kolegów Steina, Ira, Bergera itd.

Że jako generalny mówca za wnioskami komisyi mógł przemawiać dr. Kramarz, a więc członek klubu, który zasadniczo neguje w tej kwestyi kompetencyę Rady państwa, i zapowiedział, że nie weźmie udziału w głosowaniu, to jest jedna z dziwacznych właściwości austryackich.

P. Kramarz zabrał też tylko głos, aby oskarżać Niemców o zdradę stanu. Otóż ta nuta brzmi fałszywie w ustach posła, który w swych pismach i mowach aż nadto wyraźnie wyznawał, że pragnie zamienić sojusz austryacko-niemiecki na protektorat Rosyi nad Austryą i którego najbliżsi przyjaciele polityczni tak samo praktykują kult Hussa, jak Schoenererowcy kult Lutra! Gdyby Austrya mogła wybierać tylko pomiędzy takimi patryotami, jak Wolf, albo Kramarz, to z pewnością nie żyłaby długo. To też w kołach katolickich mowa p. Kramarza sprawiła przykre wrażenie. *Vaterland* w swych uwagach o wczorajszem posiedzeniu, pomija ją milczeniem.

Skoro grasujące w Radzie państwa *junctim* sprawiło, że, pomimo słusznych zastrzeżeń prezesa gabinetu, w rozprawie o zeszłorocznej, czysto politycznej deklaracyi następcy tronu dyskutowano o kwestyi protektoratu, która nie pozostaje w żadnym z tamtą związku, referent dr. Starzyński był zmuszony odpowiedzieć na odnośne zaczepki. Odpowiedział on w sposób poważny, przekonywający, podnosząc historyczny, katolicki charakter dynastyi i stworzonego przez nią państwa, nie drażniąc nikogo, nie wyzyskując oświadczenia arcyksięcia w celach stronniczych — jak dr. Kramarz. Aczkolwiek oświadczył, że przemawia tylko we własnem imieniu, nie ulega wątpliwości, że znaczna większość Izby zupełnie się zgadzała z wywodami dr. Starzyńskiego. *Vaterland* w imieniu katolików dziękuje mu za to.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 9 maja. Komisya kolejowa ukończyła wczoraj obrady nad przedłożeniem inwestycyjnem. Dr. Kolischer referował artykuł IX odnośnego projektu ustawy o refundacyi zapasów kasowych. Artykuł ten postanawia, że suma 80 milionów koron, którą rząd wydał z zapasów kasowych na rozmaite inwestycye w latach od 1898 do 1900, ma być kasom państwowym zwrócona z zaciągnąć się mającej pożyczki. Dr. Kolischer wykazał w swym referacie, że wydatki owe, jakie rząd poczynił z zapasów kasowych w latach od 1898 do 1900, były niewątpliwie konieczne, dlatego też sądzi mówca, że uzasadnionem jest żądanie, aby ta suma 80 milionów koron zwrócona została kasom państwowym z zaciągnąć się mającej pożyczki inwestycyjnej, tem bardziej, że zapasy tych kas zostały ostatnimi laty bardzo nadwerężone.

Socyalista Ellenbogen sprzeciwiał się tym wywodom referenta i postawił wniosek, ażeby ustęp o refundowaniu zapasów kasowych wykreślono z przedłożenia inwestycyjnego, a przekazano tę sprawę komisyi budżetowej, która ma dopiero zastanowić się nad tem, czy kasy państwowe istotnie potrzebują refundacyi i w jaki sposób ma ona nastąpić.

Młodoczech p. Mastalka przyłączył się do tych wywodów Ellenbogena, zażądał wyjaśnień co do postępów regulacyi waluty i oświadczył, że położenie finansowe państwa jest takie, iż refundacya kas nie jest potrzebną. Zdaniem mówcy rząd chce przez tę refundacyę 80 milionów uzyskać fundusze na jakieś inne cele, lecz stronnictwo mówcy dołoży wszelkich starań, aby nie dopuścić do przyzwolenia podobnego funduszu rządowi, który jest nieprzyjaznym dla Czech.

Minister skarbu dr. Boehm-Bawerk zbijał argumenty p. Mastalki i oświadczył, że bezpodstawnem jest twierdzenie, jakoby wobec specyalnych kredytów, które mają być przyzwolone na cele inwetycyjne kolei żelaznych, nie miała już zachodzić potrzeba pokrywania żadnych dalszych inwestycyi z zapasów kasowych. I tak np. w ciągu bieżącego jeszcze roku zajdzie potrzeba użycia 38 milionów koron na cele uregulowania waluty. Rząd nie zrobił dotychczas żadnego jeszcze użytku z upoważnienia co do zaciągnięcia bieżącego długu.

W roku zeszłym zapasy kasowe nie powiększyły sie wcale. Odpowiadając na insynuacye, że rząd z pomocą refundacyi pragnie przysporzyć sobie rodzaj funduszu dyspozycyjnego na jakieś późniejsze cele rządowe, oświadczył minister, że chodzi tutaj wyłącznie tylko o to, aby państwo i gospodarkę społeczną uchronić przed jakiemikolwiek klęskami i aby w razie jakichś nieprzewidzianych wypadków państwo nie było bezsilne. Zważyć trzeba wreszcie i to, że za kilka miesięcy zajdzie nieodzowna potrzeba wydania okrągło 40 milionów koron na cele uregulowania waluty. Minister wskazał w dalszym ciągu na to, że chociaż od szeregu lat budżety wykazywały regularnie nadwyżkę dochodów, to nie ma wcale pewności, iż tak samo będzie także i w przyszłości, gdyż w ostatnich latach poczyniono zarządzenia, które znacznie zredukowały nadwyżki budżetowe, z drugiej zaś strony nie mamy żadnej rękojmi, że dochody państwowe będą tak samo znaczne jak dotychczas. Minister zaznacza jeszcze raz z naciskiem, że przy

---

5)

Z zamierzchłej przeszłości.

(Ciąg dalszy).

Druga część dzieła p. Święcickiego poświęcona jest literaturze Egiptu. Literatura ta jest bez porównania obfitszą i bardziej rozwiniętą, niż chaldejska, a w rzędzie literatur starożytnych zajmuje pierwsze miejsce po greckiej i łacińskiej. Wiadomo, że piśmiennictwo Greków, lubo jego początki wzorowane były na literaturze egipskiej, stanęło o wiele wyżej. P. Święcicki wytłómacza to odmiennym charakterem obu narodów, wyrobionym wskutek odmiennych warunków bytu.

„Zdawałoby się — czytamy w dziele p. Święcickiego — że Egipt jest krainą, której klimat podobnie jak w Grecyi czyni życie mieszkańca tego kraju nadzwyczaj lekkiem, ziemia bowiem daje przez rok cały płody obfite, bydłu na paszy nie zbywa, a rzeka dostarcza ryb poddostatkiem. A jednakże mieszkaniec tej ziemi, tak w starożytności jak i dzisiaj, był zawsze stworzeniem, które mało mając w życiu radości, musiało pracować tak ciężko i mozolnie, jak wół lub osioł, gdyż ta rola, która słynęła żyznością swoją, wymagała pracy nieustannej, zwłaszcza przed wylewem Nilu i podczas samego wylewu. Nil dawał wodę, ale dla jej uregulowania trzeba było budować kanały, tamy i szluzy, a nawet przyrządy sztuczne, które doprowadzały tam wodę, gdzie sama dosięgnąć nie mogła. Że zaś w pracach tego rodzaju musiał uczestniczyć naród cały, sama więc logika rzeczy spowodowała bardzo wcześnie wytworzenie się państwa silnego, które wzięło w swe ręce uregulowanie nawodnienia. Jakoż sięgając w przeszłość egipską jak najdalej, widzimy tu zawsze silne unormowanie stosunków politycznych i rolnych; spotykamy państwo, w którem jednostka nie wiele znaczy. Państwo to, przeniknione duchem praktycznym, dokonało też wielu rzeczy w dziedzinie prac publicznych.

„Oceniając ducha narodu egipskiego, trzeba przedewszystkiem liczyć się z przyrodą, wśród której Egipcyanin musiał żyć i działać. Grek pośród czarów natury malowniczej, wśród gór i mórz, wśród łąk kwiecistych i lasów wiecznie zielonych, mógł tworzyć postacie wesołe, wiecznie młodych bogów olimpijskich, którzy jak ludzie czują i cierpią. Semicki lud koczowniczy, na który pustynia oddziaływała grozą i podniosłością, mógł tak pogłębić swoje uczucia religijne, że się wzniosły do wyżyn kultu głębokiego, ale gdzie chłop egipski miał wykształcić w sobie poczucie głębsze i miłość piękna, gdy przyroda, na którą patrzał, była prosta, i ani na serce, ani na wyobraźnię działać nie mogła? Był więc Egipcyanin, a i jest zawsze prozaiczny, trzeźwy, a bogowie, których wytworzył, są postaciami blademi, bez ducha, polotu i fantazyi. Tam zaś, gdzie tej ostatniej dał upust żywszy, tworzył demony o głowach żabich, ptaki, o głowach ludzkich, węże czworonożne i inne straszydła, które w nim ani radości, ani grozy budzić nie mogły. Żył więc naród egipski w warunkach, które tylko rozum i działalność praktyczną rozwijać mogły, zwłaszcza, że nie oddziaływały na niego wpływy zewnętrzne, dzięki odosobnieniu zupełnemu od reszty świata. Wreszcie dodać potrzeba, że dzięki swemu położeniu naród egipski był najmniej wojowniczym ze wszystkich narodów wschodu, i że Egipcyanie mało posiadali bohaterów wojennych, którychby w pieśniach opiewali. To też ideały ich są w najwyższym stopniu pokojowe. Ozyris, bohater narodowy, przynosi ludom błogosławieństwa pokoju, a Mena bajeczny buduje tamy na rzece, gdy inny z monarchów podaniowych wynajduje środki lekarskie. Ideałem Egipcyanina jest być „pisarzem“, gdyż on tylko „kieruje pracą ludzką“. Wreszcie konserwatyzm do szpiku kości i skłonność do mistycyzmu stanowią rdzeń duszy Egipcyanina“.

Tu zaznaczyć winniśmy, że nie wszyscy egiptolodzy są tego samego zdania co autor, chociaż bowiem nie zaprzeczają praktycznego zmysłu Egipcyanom, przyznają im jednak, że w dziedzinie religii i poezyi stworzyli wiele rzeczy takich, z których korzystały potem inne narody, zwłaszcza Grecy.

Główną cechą wierzeń religijnych u Egipcyan było to, że obok politeizmu występuje u nich bardzo wyraźnie szczytna idea jednego Boga, którego widzialnem ucieleśnieniem był bóg słońca Ra. W mnóstwie swoich dzieł religijnych Egipcyanie zgłębiali tajemniczość idei jedynego boga i dawali wyraz zachwytowi swojemu w entuzyastycznych hymnach np.:

Bóg jest jeden i jedyny i nikt inny z Nim nie istnieje; Bóg jest jeden, który stworzył wszystko. Bóg jest duchem utajonym, duchem duchów, wielkim duchem Egipcyan, duchem boskim. Bóg jest i był od początku; istniał On oddawna i był wówczas, gdy nikt inny nie istniał. Jest on Ojcem początków. Bóg jest jeden i wieczny i nieskończony. Trwał on od wieków niezliczonych i trwać będzie przez wieczność całą. Bóg jest bytem utajonym i nikt nie poznał Jego postaci, nikt nie był zdolny do odtworzenia Jego podobieństwa. Jest On utajony dla bóstw i ludzi, jest tajemnicą dla stworzeń swoich. Żaden człowiek nie wie, jak Go poznać. Imiona Jego niezliczone, nikt liczby ich nie zna. Bóg jest prawdą i żyje prawdą i nią się karmi. On królem prawdy, On trwa w prawdzie, On tworzy prawdę i wykonywa ją we wszechświecie. Bóg jest życiem i żyje się tylko przez Niego. On daje życie człowiekowi i On wdycha w jego nozdrze tchnienie życia. Bóg jest ojcem i matką, ojcem ojców i matką matek. On rodzi, lecz nigdy nie był zrodzony; On stwarza, lecz nigdy nie był stworzony. On sam siebie rodzi i stwarza. On sam jest Stwórcą postaci własnej i rodzicem ciała własnego.

Jak w tych słowach na pierwszy rzut oka widać różnicę umysłowości egipskiej od chaldejskiej: podczas gdy wszystkie poematy Chaldejczyków traktują zawsze o zewnętrznej skorupie zjawisk, Egipcyanin pogrąża się w myśli swoje, bada je; czując zaś, że są niewyraźne, szuka dla nich słów najodpowiedniejszych. Wogóle jak potem zobaczymy, znamienną cechą literatury Egipcyan jest obfitość słów; ich poezye są bardziej lirycznym wylewem uczuć, Chaldejczycy zaś mieli większą inklinacyę do epickiego przedstawiania rzeczy. Oto inny hymn do boga Ra:

Cześć tobie, o ty, który jesteś Ra, gdy wschodzisz i temu, gdy zachodzisz. Ty wschodzisz i świecisz, ty który jesteś królem bogów koronowanym. Ty jesteś panem nieba i władzcą ziemi, tyś stwórcą tego wszystkiego, co mieszka na wysokościach i co w otchłaniach przebywa. Tyś jest Bogiem jedynym, Jedynym, który istniał na początku czasu. Tyś stworzył ziemię, tyś uczynił człowieka, tyś wyłonił otchłań wodną nieba, tyś nadał kształt Nilowi, tyś stworzył głębokości wielkie i powołałeś do życia wszystko to, co tam istnieje! Tyś zespolił góry, tyś stworzył ludzkość i zwierzęta polne, niebo i ziemię! Bądź uwielbiony, o ty, którego bogini Maat (bogini prawa i harmonii w przyrodzie) obejmuje rankiem i wieczorem. Ty podróżujesz wskróś nieba z sercem radości pełnem. Witaj ty młodzieńcze boski, ty dziedzicu wieczności, jedyny, z siebie poczęty!... Witaj ty, któryś sam sobie dał życie! Witaj jedyny ty bycie potężny o miryadach kształtów i postaci, ty królu świata, władzco Annu, panie wieczności i rządzco nieskończoności! Gdy twój majestat się zbliża, płynie blask wielki i promienie twoje padają na wszystkie oblicza.... itd.

Wszystkich innych bogów jak Szu, Fefnet, Nut, Izys, Neftys, Horus, Nu itd. pojmowali oświeceni Egipcyanie tylko jako emanacye boga Ra, jako jego fazę, każdy bóg bowiem był bogiem Ra, a na odwrót Ra mógł przedstawiać każdego boga. Wyrazem tego jest np. taki ustęp z innego hymnu do Ra:

Tyś jeden, chociaż twoje ramiona rozliczne!
Wielkiej bogów dziewiątki władzco najmożniejszy,
Tyś jest jeden i nie ma przy tobie drugiego!
Twe imiona są mnogie — nikt nie zna ich liczby!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

refundacyi nie idzie bynajmniej o jakieś zarządzenie polityczne, lecz tylko ma się do czynienia z żądaniem w interesie prawidłowej administracyi kasowej i racyonalnego prowadzenia spraw państwowych.

P. Steinwender wnosi, aby refundacya kas państwowych nastąpiła nie przez emisye renty inwestycyjnej lecz przez emisyę zwykłej 4% renty.

P. Dobernig złożył imieniem niemieckiego stronnictwa ludowego oświadczenie, że stronnictwo to stoi na tem stanowisku, iż pokrywane w latach 1898 do 1900 sposobem zaliczek z zapasów kasowych wydatki na cele inwestycyjne, były ze względów bezpieczeństwa komunikacyi kolejowej nieodzownie potrzebne i w przeważnej części opierały się na upoważnieniu wymaganem przez konstytucyę. Z tego też powodu stronnictwo to mniema, że zgadzając się na refundacyę kas państwowych nie aprobuje równocześnie nadużycia, jakiego się dopuszczano przez zastosowanie § 14 konstytucyi. Równocześnie jednakże zastrzega się jak najwyraźniej przeciw wszelkiemu ponownemu nielegalnemu zastosowaniu tego paragrafu i zaznacza wyraźnie, że, postanowiwszy głosować za artykułem IX niniejszej ustawy, powoduje się w tej mierze przeświadczeniem, iż należy uczynić zadość ekonomicznym zadaniom parlamentu a tem samem także interesom ludności.

Po przemówieniu posła Goetza za wnioskiem referenta, zabrał głos młodoczech p. Fort i oświadczył, że postępowanie rządu przesądza o naruszeniu prawa reprezentacyi ludu co do przyzwolenia budżetu. Rząd będzie musiał zażądać od parlamentu dodatkowego przyzwolenia dla swoich zarządzeń, na podstawie których wydał mające być refundowane sumy lub też będzie musiał się starać osiągnąć swój cel w drodze specyalnej ustawy. Nadmienić dalej należy, że część sumy, jaka ma być refundowana, ma być użytą na ukończenie akcyi uregulowania waluty, a ponieważ suma 40 milionów koron przeznaczona na regulacyę waluty, stanowi część ustawy ugodowej z Węgrami, przeto można z tego wysnuć wniosek, że rząd pod flagą inwestycyi chce przemycić kontrabandę polityczną, mianowicie jeden z rozdziałów ugody z Węgrami.

P. Kuebeck nazywa postępowanie rządu ściśle konstytucyjnem, a p. Kaftan zauważył, że z wykazów przedłożonych komisyi pokazuje się, że minister skarbu wydając tak znaczne sumy na inwestycye nie uznał za potrzebne troszczyć się o takie inwestycye, które konieczne są dla Czech. W wykazach tych znajdują się duże sumy na podwójne tory kolejowe w Tyrolu i Salzburgu, na budynki kolejowe w Insbruku, Villach itd., lecz nie ma tam bynajmniej zezwolonej już przed 4 laty subwencyi na budowę czeskiej kolei lokalnej Trebau-Lachowitz, ani też sumy uchwalonej na bardzo pilną regulacyę Wełtawy pod Pragą.

Przemówił jeszcze raz sprawozdawca tej rubryki Kolischer i podniósł, że przeciw refundacyi przytoczono przeważnie tylko motywa polityczne.

W głosowaniu odrzucono wniosek Kaftana, a przyjęto art. IX z poprawką p. Steinwendera.

Na wniosek jeneralnego sprawozdawcy Sylwestra przyjęto jednogłośnie jako artykuł X postanowienie, wedle którego suma, uzyskana z mających się wypuścić obligacyj, może być użyta jedynie i wyłącznie na cele bliżej określone w artykułach VIII i IX ustawy, a rząd obowiązany będzie składać co roku szczegółowe sprawozdania o rozmiarach dokonanych emisyi obligacyi i o użyciu uzyskanych z nich sum.

Po przyjęciu artykułu XI wniósł p. Kaftan jako dodatek do tego artykułu, ażeby niniejsza ustawa o inwestycyach kolejowych weszła w życie równocześnie z ustawą o budowie kanałów wodnych. Mówca uzasadniał ten wniosek wielką doniosłością przedłożenia o kanałach spławnych, zaznaczając przytem, że wobec dzisiejszego stanu tej kwestyi wniosek jego nie zagraża bynajmniej przedłożeniu inwestycyjnemu.

P. Mastalka oświadczył, że wielkie ofiary, jakie ponosi ogół ludności państwa na rzecz krajów alpejskich, wymagają rekompensaty na rzecz tych krajów, które w przeważnej części ponoszą koszta inwestycyi. Czescy posłowie nie dopuszczą przenigdy do tego, aby przedłożenie inwestycyjne nabrało mocy ustawy, jeżeli równocześnie nie będzie załatwionem w sposób pomyślny dla Czechów przedłożenie o kanałach wodnych.

P. Kolischer oświadczył imieniem Koła polskiego, że należy się spodziewać, iż powiedzie się osiągnąć kompromis w tym duchu, aby obydwa projekty ustaw mogły być równocześnie załatwione. Tylko w tem przeświadczeniu, iż to nastąpi, głosują Polacy za załatwieniem przedłożenia inwestycyjnego, zastrzegając sobie jednakże zajęcie ostatecznego stanowiska w pełnej Izbie.

W głosowaniu odrzucono wniosek p. Kaftana i przyjęto artykuł ostatni w redakcyi przedłożenia rządowego.

P. Tambosi zastrzegł sobie przedłożenie w debacie nad kolejami lokalnemi wniosków zmierzających do zabezpieczenia interesów krajów południowych.

Na tem ukończono obrady nad przedłożeniem inwestycyjnem. Prezes komisyi zamykając posiedzenie, wskazał na wielkie znaczenie przedłożenia inwestycyjnego, które powiodło się załatwić w krótkim stosunkowo czasie.

Wiedeń 9 maja. Komisya dla nietykalności poselskiej na wczorajszem swem posiedzeniu nie przychyliła się do żądania sądu krajowego w Krakowie o zezwolenie na sądowe ściganie p. Daszyńskiego za zbrodnię gwałtu publicznego, natomiast przychyliła się do żądania sądu powiatowego we Lwowie o zezwolenie na sądowe ściganie p. Walewskiego za obrazę honoru. W końcu zgodziła się komisya na wykonanie wyroku, wydanego przez sąd powiatowy dzielnicy Neubau w Wiedniu, którym to wyrokiem skazano p. Wolfa na 100 koron grzywny.

Wiedeń 9 maja. W sprawie regulacyi rzek udała się wczoraj deputacya polskich i ruskich posłów opozycyjnych pod przewodnictwem Romańczuka do prezesa gabinetu dr. Koerbera, który oświadczył, że sprawa ta jest w toku i można się spodziewać, że znajdzie się taki sposób załatwienia jej, który także zadowoli i Galicyę.

Wiedeń 9 maja. *N. Fr. Presse* donosi, że prezydent ministrów Koerber konferował wczoraj nietylko z parlamentarną komisyą klubu młodoczeskiego, ale także z czeską szlachtą feodalną i z Polakami. W kołach parlamentarnych utrzymuje się przekonanie, że przyjdzie do skutku kompromis taki, iż jeszcze w bieżącej sesyi możliwem będzie załatwienie nietylko ustawy inwestycyjnej, ale i kanałowej.

Wiedeń 9 maja. Także *Wiener Allg. Ztg.* donosi, że sprawa kompromisu co do załatwienia ustawy inwestycyjnej i kanałowej, jak również ustawy o kolejach lokalnych jest na najlepszej drodze.

Wiedeń 9 maja. Klub czeski ogłosił komunikat, w którym protestuje przeciw mniemaniu, jakoby on tylko dlatego wystąpił z żądaniem regulacyi rzek, ażeby uniemożliwić pracę parlamentu i zwichnąć przedłożenie rządowe o kanałach.

Wiedeń 9 maja. Komisya szkolna Izby posłów obradowała wczoraj nad przepisami dyscyplinarnymi dla nauczycieli szkół ludowych. Wszyscy mówcy wyrazili przekonanie, że przepisy dyscyplinarne wymagają zmiany. Dopiero na następnem posiedzeniu odbędzie się głosowanie nad wnioskiem referenta Stuergkha.

Z izby sądowej.

Lwów 9 maja.

(Morderstwo przy ul. Sakramentek).

Dziś przed sądem przysięgłych staje Kornel Czajkowski, 25 lat mający, znany sprawca zbrodni przy ulicy Sakramentek, dokonanej na służącej Ilekównej, a potem wsławiony jako nader zręczny zbieg. Krwawa ta sprawa jest z powodu wielu wątpliwości, które się co do motywów zbrodniarza nasuwają, bardzo interesującą; może też dzięki temu, akt oskarżenia wyjątkowo zredagowany jest nie suchym, urzędowym stylem, ale plastycznie i jasno opisuje swój przedmiot.

Oto jego treść w skróceniu:

Dnia 10go kwietnia 1900 około godziny 4ej nad ranem, zamieszkała w parterze kamienicy pod l. 10 przy ul. Sakramentek we Lwowie, p. Amalia Heintsch, usłyszała odgłos gwałtownego szarpnięcia klamki u drzwi łączących pierwszy pokój z kuchnią a jednocześnie ukazał się na progu mężczyzna, który słysząc jej wołanie za służącą Magdaleną Ilek, cofnął się i drzwi za sobą zamknął.

Zaniepokojona obecnością obcego mężczyzny w pomieszkaniu o tak wczesnej porze, oraz tem, że służąca na wołanie wcale się nie odezwała, obudziła pani Heintsch męża swego Piotra i niebawem udali się oboje z światłem do kuchni, którą ów tajemniczy przybysz widocznie dopiero co opuścił, gdyż klucz zwisający na kluczu wetkniętym w zamek wchodowych drzwi od kuchni, jeszcze się kołysał.

W kuchni oświetlonej małą lampką ujrzeli na łóżku służącę Magdę przykrytą powyżej głowy kocykiem; tuż nad jej głową leżała siekiera używana do łupania szczypek. Po odchyleniu nakrycia przedstawił się pp. Heintschom grozą przejmujący widok. Służąca Magda już nie żyła, a rany na głowie, zbroczenia krwią na twarzy i bieliźnie i wydobywająca się z ust i nosa spieniona krew świadczyły, że padła ofiarą zbrodni.

Zawezwana policya a potem komisya sądowa skonstatowały na prześcieradle ślady wytarcia rąk z krwi umytych, ślady krwi na siekierze, powstałe skutkiem przypadkowego zetknięcia się tego narzędzia — już po czynie — z krwią zbroczonym trupem, plamy z ludzkiej krwi na stolnicy oraz na szkiełku od lampy, odpowiadające palcom ręki ludzkiej, które je dotknęły, mnóstwo plam na podłodze i na ścianie, niedopałek papierosa w łóżku denatki, a pod jej głową pod poduszką świeżo urwany rzemienny pasek. Oględziny zwłok Magdaleny wykazały oprócz zgruchotania czaszki siekierą, także ślady duszenia na szyi, a rzeczoznawcy orzekli, że śmierć ofiary nastąpiła wskutek działania obu tych sposobów zabójczych.

W poszukiwaniu za sprawcą zbrodni przyjęto za wskazówkę, że musi nim być któryś z wielbicieli Ilekówny i skierowano przedewszystkiem podejrzenia przeciw Franciszkowi Barcichowskiemu, który dawniej ubiegał się o jej względy, a że nieodłącznym jego towarzyszem był niejaki Szebesta, uważano go za pomocnika w zbrodni. Oprócz tego jednak wdrożono dochodzenia przeciw Kornelowi Czajkowskiemu, który aż do dnia 7go kwietnia 1900 służył w tej samej realności u dra Damiana Sawczaka i uchodził w kółku znajomych Ilekówny za jej narzeczonego. Ale podejrzenie przeciw Czajkowskiemu osłabiała okoliczność, że na parę dni przed krwawym wypadkiem opuścił on Lwów i udał się do wsi rodzinnej Bybła, nie przypuszczano więc, żeby w tak krótkim czasie do Lwowa powrócił, zwłaszcza, gdy ani bezpośrednio przed czynem, ani po jego dokonaniu nikt tutaj go nie widział.

W połowie kwietnia jednak poczęto w okolicy Bybła szemrać, że obwiniony przyznał się do zamordowania Ilekówny, a gdy wieść ta znajdowała potwierdzenie w zarządzonych dochodzeniach, rozpoczęto za nim pościg. Pościg ten trwał przeszło dwa tygodnie.

Czując się wreszcie ze wszystkich stron osaczonym, zgłosił się Czajkowski 2 maja 1900 w sądzie powiatowym w Bursztynie, gdzie się do zbrodni przyznał. Opowiedział, jak 9 kwietnia pod pozorem wyjazdu do Halicza opuścił Bybło i wyjechał do Lwowa, polecając bratu Janowi, żeby na wypadek, gdyby o niego w Byble pytano, powiedział, że poszedł z listem do Detiatyna. Przybywszy do Lwowa, umówił się z Magdaleną, że przyjdzie do niej o 10-tej w nocy na rozmowę. W istocie stawił się w jej kamienicy przed 10, nim stróż bramę zamknął i przesiedział ukryty na umieszczonym na podwórzu wózku aż do chwili, gdy Ilekówna upewniwszy się, że jej państwo spać się położyli, dała mu znak, że może przyjść do kuchni. Tematem rozmowy obojga było biadanie Czajkowskiego, że go los prześladuje i że nie może uzyskać odpowiedniej posady, przyczem miał się wynurzyć z zamiarem samobójstwa. Wynurzenia te miały w umyśle Ilekównej zrodzić myśl zejścia ze świata z nim razem, a grała w tem u niej rolę głównie obawa, że stosunek miłosny obojga nie pozostanie bez skutków, co w razie jego śmierci okryje ją wstydem i hańbą przed światem. Uporczywie więc—tak opowiadał Czajkowski—nalegała nań, „aby jej zrobił koniec“, a gdy on wahał się i chciał odejść, ona temu w czas przeszkodziła, zamykając drzwi od kuchni na klucz i chowając go pod poduszkę. Potem raczyła go rumem, przyniosła siekierę i nalegała nań, żeby ją życia pozbawił, pomimo, że on chcąc zniweczyć jej projekt, zapewniał ją, że zamiaru samobójstwa już nie ma. Nie mając jednak możności odejścia z kuchni, zdrzemnął się i dopiero po przebudzeniu się powstał w nim naraz zamiar pozbawienia jej istotnie życia — śpiącą uderzył siekierą w skroń, poczem zdziwiony, że uderzona ani nie jękła, zaświecił zapałkę, aby się przekonać, czy cios był śmiertelny. Po chwili, gdy ciemność na nowo zapanowała w kuchni, usłyszał charczenie, wydobywające się z jej ust, począł ją dusić za szyję i przytrzymywał oburącz przez dłuższą chwilę, poczem kilkakrotnie laską uderzył ją w głowę.

Wtedy miał już bezwzględną pewność, że jego ofiara nie żyje i powstała w nim zupełnie logiczna, bo ugruntowana na instynkcie samozachowawczym myśl opuszczenia co żywiej miejsca czynu. Zaświecił więc lampkę, umył skrwawione ręce, nakrył trupa kocem, znalazł klucz, potem zdrzemnął się chwilkę, chwycił za kapelusz i jął uciekać a w pospiechu zmylił drzwi i zamiast wyjść z kuchni na podwórze wszedł do pokoju, gdzie zbudził panią Heintsch. Poznawszy błąd, cofnął się i właściwemi drzwiami uciekł, wybiegł z kamienicy w kierunku jak na plac powystawowy, potem zaś podążył w pobliże toru kolejowego, na którym chciał wrzekomo wyczekiwać nadejścia pociągu i zginąć pod jego kołami, lecz czując brak energii, gdy nawet rum, zabrany u Ilekównej, nie dodał mu odwagi, zaniechał pierwotnej myśli i wrócił do miasta.

Tak obfite i na pozór szczere zeznanie musiano naturalnie w śledztwie sprawdzić. Że Czajkowski istotnie zabił Ilekównę, to nie ulegało wątpliwości; zwłaszcza, gdy okazało się, że rzemień, zostawiony u Ilekówny, był jego własnością. Całkiem inaczej jednak zapatrywał się sędzia śledczy na motywa zbrodni, podane przez Czajkowskiego. „Wprawdzie bowiem — jak pisze akt oskarżenia — dla sprawy obojętnem jest, czy morderstwa na swej kochance dopuścił się obwiniony istotnie na jej własne życzenie, bo wedle przepisu §. 4 u. k. zbrodnia może być popełnioną i na tych, którzy jej dokonania żądają, atoli wypadało się zastanowić, czy tłómaczenie się obwinionego w tym kierunku jest wiarygodne, i czy nie miał on jakiegoś innego samoistnego motywu czynu?“

Otóż z tych zeznań osób, które znały Ilekównę, wynika, że Ilekówna jako dziewczyna urodziwa i zalotna podobała się mężczyznom i mogła liczyć na powodzenie u nich, i nie potrzebowała się krępować jednym, z którym przypadkowo zawarła znajomość, choćby ta znajomość była ściślejsza i nie pozostała bez skutków, bo w sferze społecznej, do której należała, takich przekroczeń nie sądzi się zbyt surowo. Bardzo tedy nieprawdopodobnem wydało się opowiadanie Czajkowskiego, że Ilekówna powzięła zamiar samobójczy, przeciwnie bowiem wszyscy, co ją znali, charakteryzowali ją jako nader przywiązaną do życia. Zupełnie jednak obalone zostało zeznanie Czajkowskiego wynikiem sekcyi lekarskiej, która wykazała, że Ilekówna ani w stanie błogosławionym nie była, ani też w krytycznej nocy z Czajkowskim bliższych stosunków nie miała, jak się morderca przechwalał.

Wobec tego coraz mocniejszych cech prawdopodobieństwa nabrało inne przypuszczenie sędziego śledczego: mianowicie, że Czajkowski sam z zemsty za odpalone zbyt natarczywe zaloty, oraz z zazdrości zamordował Ilekównę. Na podstawie innych szczegółów z życia Czajkowskiego zdołał sobie sędzia śledczy skonstruować psychologiczne tło zbrodni wcale odmienne od tego, jakie nakreślił sam oskarżony. Oto przedewszystkiem skonstatowano, że Czajkowski oddawna cierpiał na pewną przykrą chorobę, która go czyniła wstrętnym dla otoczenia, oraz na przepuklinę, która uniemożliwiała mu zajęcie się cięższemi robotami. Z obiema temi wadami taił się zręcznie, by módz uzyskać jakąś posadę. Dostał wreszcie posadę lokaja u d-ra Sawczaka, lecz raz pośliznął się, upadł i zaniemógł wskutek odezwania się cierpienia przepuklinowego. Dr. Sawczak wymówił mu służbę u siebie, lecz zajął się jego losem i dzięki swym zabiegom uzyskał dla Czajkowskiego przyrzeczenie przyjęcia go do służby przy tramwaju elektrycznym. Po zgłoszeniu się do dyrekcyi tramwaju otrzymał Czajkowski kwestyonaryusz celem wypełnienia go datami z ubiegłego życia. Atoli odpowiedź na pytanie, zawarte w rubryce, dotyczącej poprzednich kar sądowych, sprawiała Czajkowskiemu nieprzezwyciężone trudności, gdyż był on już raz za drobną kradzież karany. Wyjawienie tej kary musiało za sobą pociągnąć odmówienie przyjęcia, w skład personalu służby tramwajowej, z drugiej zaś strony zamilczenie kary było niemożliwem, bo ostatnia rubryka kwestyonaryusza przeznaczoną była na potwierdzenie prawdziwości podanych dat przez dyrekcyę policyi. Wskutek tak fatalnego zbiegu okoliczności widział się więc Czajkowski pozbawionym możności uzyskania owej posady, a zarazem ożenienia się z Magdą, którą w czasie służby u d-ra Sawczaka poznał i poślubić przyrzekł.

A tymczasem Magda widząc, że Czajkowski jest bez chleba, patrzała nań coraz to mniej chętnem okiem i pod wpływem próżności wspomniała mu o zabiegach innych o jej rękę. Czajkowski wiedział, że jego Magda jako dziewczyna urodziwa może znaleźć wnet innego narzeczonego i przeczuwał także, że go sama szukać będzie, bo była kobietą zmienną i przed nim jeszcze utrzymywała stosunki z dwoma murarzami: Barcichowskim i Szebestą — tymi właśnie, na których najpierw padło podejrzenie o zbrodnię. Dał się więc zupełnie opanować uczuciu zazdrości i postanowił zamordować Ilekównę. Aby jednak odsunąć potem od siebie podejrzenie i przygotować sobie zawczasu *alibi*, udał się do Bybła, pożegnawszy się wpierw ze swoimi lwowskimi znajomymi, a dopiero stamtąd, pokryjomu wrócił do Lwowa i morderczy swój zamiar urzeczywistnił.

Podczas śledztwa powstało także pytanie, czy Czajkowski nie popełnił morderstwa w stanie niepoczytalnym, mianowicie w napadzie obłąkania. W istocie bowiem niektóre szczegóły mordu przemawiały za tem, sam zaś Czajkowski, typ człowieka zdegenerowanego, nawiedzonego przykrą chorobą, nasuwał wątpliwości, czy jest psychicznie zupełnie normalnym. Prokuratorya rozstrzygnęła te wątpliwości na niekorzyść Czajkowskiego.

Zdaniem aktu oskarżenia wczesne staranie się Czajkowskiego o dowód *alibi*, upozorowanie przed bratem swej podróży do Lwowa tem, że niby idzie z listem do Detiatyna, staranie się we Lwowie o ścisłe incognito, a wreszcie ucieczka po czynie, dowodzą raczej dużego sprytu, niż psychicznego zboczenia. Historya tej ucieczki Czajkowskiego po czynie jest bardzo interesującą, tem bardziej, że obrona właśnie z niej wnioskuje, iż Czajkowski uciekał nie jak człowiek, który chce uniknąć rąk sprawiedliwości, lecz jak istny waryat, a droga jego ucieczki na mapie wygląda zygzakowato i nie ma w niej żadnego planu.

Otóż 10-go kwietnia po morderstwie o 4 rano zjawił się Czajkowski w mieszkaniu Michała Czajkowskiego w domu Inwalidów z prośbą o datek pieniężny. Nie dostawszy nic, udał się na plac Krakowski, sprzedał tam swą bluzkę, a za uzyskany stąd pieniądz pojechał do Bołszowiec, a stąd do ciotki swej Zygmuntowej do Kąkolnik, gdzie się przespał rano, między 10 a 11 godziną. Przed ciotką mówił, że był w Bołszowcach i Bursztynie w sprawie świadectwa, potrzebnego mu do wstąpienia do służby tramwajowej. Potem wrócił do Bybła, gdzie się przed matką zrazu tłómaczył, że noc z 9 na 10 kwietnia spędził w domu ciotki, potem jednak przyznał się, że był we Lwowie i tam popełnił coś, wskutek czego musiał uciekać. W nocy z 12 na 13 przyszli do domu jego matki ajent policyjny i żandarm, celem wybadania Czajkowskiego. Podczas tego badania jednak Czajkowski pod pozorem wyszukania swej bluzki, o którą zapytywano, zręcznie umknął i znów podążył do Kąkolnik, gdzie pod wrażeniem pościgu napisał list pożegnalny do matki, w którym się przyznał do zbrodni. Potem ruszył do Tustania, stamtąd do Załukwi obok Halicza, do Stanisławowa, Ottynii, do Kołomyi, gdzie od krewnych dostał pieniądze. Z Kołomyi wrócił do Stanisławowa, a stamtąd, zamiast uciekać dalej do Węgier lub Rumunii, wrócił znowu do Kąkolnik. Dowiedziawszy się u ciotki, że właśnie jego poszukują, skrył się w stercie siana — była to ulubiona kryjówka Czajkowskiego — i był mimowolnym świadkiem, jak żandarmi jego szukali.

Z Kąkolnik odbył dalszą włóczęgę do Szumlan, Sławentyna, Bukowa, zajrzał pewnego dnia do Bybła, gdzie skrył się na poddaszu u Karola Czajkowskiego. Omal nie wpadł w ręce żandarma Głowy, lecz spostrzegłszy w czas zasadzkę, uciekał kolejno do Sławentyna, Mieczyszczowa, Raju i Brzeżan. W Raju umknął znów przed jakimś żandarmem, zostawiając mu po sobie flaszkę z roztworem fosforu, którym, znużony pościgiem, chciał się życia pozbawić. Uciekał teraz lasem mieczyszczowskim do Bybła, a spotkawszy na drodze jakiegoś chłopa, uległ żądzy zwierzenia się i w dwugodzinnej rozmowie z nim, wyjawił mu, że jest sprawcą dokonanego we Lwowie morderstwa. Na te słowa chłop ów zawołał dwóch innych chłopów i chciał go pojmać, Czajkowski jednak wymknął mu się, pozostawiając na miejscu trzewiki i podążył raźno ponownie do Mieczyszczowa, gdzie noc spędził pod gołem niebem. Z Mieczyszczowa udał się do Skomoroch, gdzie przenocował u niejakiego Solskiego. Usłyszawszy jednak rozmowę jakichś nieznajomych ludzi, że są wartownikami i mają polecenie kogoś ścigać, sądził, że jego mają na myśli, i unikając dalszego pościgu, zgłosił się sam w najbliższym sądzie, tj. bursztyńskim.

Nikt z ludzi, z którymi w czasie swojej przymusowej włóczęgi z miejsca na miejsce się zetknął, nie zauważył u niego nic takiego, coby świadczyło o jakiemś zboczeniu umysłowem. W całem jego działaniu w tym czasie widać zdrową logikę, kierowaną uczuciem samozachowawczem i znaczny spryt, który mu pozwolił tylekroć uniknąć pojmania. Sądząc, że wieść o tem, iż on jest sprawcą morderstwa, dotarła do wiosek, przez które przechodził, sam na ten temat rozpoczynał rozmowę, aby się przekonać, czy o jego czynie już wiedzą, i starał się przytem podejrzenie od siebie oddalić, a gdy nań nalegano, ażeby się przyznał, przyznawał się częściowo, a potem się ulatniał.

Bardzo ciekawą jest także historya drugiej ucieczki Czajkowskiego, dokonanej z więzienia we Lwowie. W dniu 11 sierpnia z. r. w czasie przechadzki na podwórzu więziennem, skorzystał on z przystawionej do szczytu dachu dwupiętrowego gmachu więziennego drabiny, wspiął się na szczeble, dostał się na dach budynku, a przebiegłszy przestrzeń około 20-metrową, spuścił się po przytykających do muru gałęziach drzewa na podwórze sąsiedniego domu, aby się wydostać na wolność. Tułał się znowu po wsiach, w 14 dni po ucieczce złapano go w Starem Siole, ukrytego w stercie siana.

Opowiada dalej akt oskarżenia, że gdy w więzieniu lekarze psychiatrzy badali Czajkowskiego, czy jest zdrów na umyśle, Czajkowski udawał przed nimi waryata. Oddany do zakładu kulparkowskiego pod obserwacyę, umknął Czajkowski po raz wtóry 8go listopada, otworzywszy sobie drzwi wytrychem, sporządzonym z metalowej łyżki. Złapano go dopiero 16 grudnia w powiecie rohatyńskim. Zdaniem prokuratoryi ucieczka ta dokonana tak sprytnie, demaskuje ostatecznie Czajkowskiego jako symulanta. Nieco odmienne orzeczenie wydał fakultet lekarski wszechnicy lwowskiej: orzekł on, że Czajkowski jest wprawdzie teraz psychicznie normalnym człowiekiem, ale że ma podkład do powstania choroby umysłowej, będąc nieco słabym na rozumie, co jednak nie chroni go od odpowiedzialności karnej, chociaż łagodzi winę.

Oprócz morderstwa oskarżony jest także Czajkowski o czyn, w stosunku do tamtego drobniutki: mianowicie o kradzież zegarka wartości 20 K. u niejakiego Heksla, dokonaną podczas pierwszej swej ucieczki.

Rozprawę prowadzi p. radzca Szymonowicz, oskarża zastępca prokuratora p. Leżański, broni dr. Reiter.

Po odczytaniu aktu oskarżenia stawia obrońca dr. Reiter wniosek, żeby zawezwać do rozprawy lekarzy psychiatrów. Wniosek ten napotyka na gwałtowną opozycyę ze strony prokuratora, który twierdzi, że orzeczenie fakultetu lwowskiego już wystarczy, a trybunał najwyższy postawił zasadę: „das Gutachten der Facultät darf nicht überprüft werden“. Dr. Reiter wyraża żal, że na razie przed rozprawą nie może wdawać się w merytoryczne uzasadnienie swego wniosku, pod względem jednak formalnym zauważa, że fakultet medyczny we Lwowie jest jeszcze niekompletny i nie ma katedry psychiatryi. Na to ze swej strony zauważa prokurator, że chociaż fakultet medyczny lwowski nie ma katedry psychiatryi, ale posiada w swem gronie trzech lekarzy psychiatrów: drów Prusa, Wachholza i Sieradzkiego.

Podczas tej polemiki siedzi obwiniony niespokojnie na ławce, trzęsąc się od czasu do czasu nerwowo na całem ciele. Twarz duża rysy jej dość regularne, mały wąs — zresztą w postaci mordercy prócz nerwowych ruchów nie ma nic szczególnego. Ubrany w płótniankę aresztancką, ogląda się często na drzwi, co robi mimowoli takie wrażenie, jakby chciał znowu uciekać.

Trybunał odrzucił wniosek obrońcy.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Lwów, 9 maja.

(Zabójstwo).

Po przeprowadzonej rozprawie przeciw Osiewiczowi, który w Rzęśnie polskiej zabił policyanta Wojtowicza, skazano go na 5 lat ciężkiego więzienia.

Co i o czem piszą.

W *Głosie*, demokratyczno-radykalnem piśmie warszawskiem, prowadzącem stale kampanię przeciwko obywatelom ziemskim, pojawiać się zaczęły fejletony, opisujące rok na wsi. Żebyśmy mieli pojęcie, jak to autor fabrykuje swoje paszkwile na warstwę ziemiańską i jak dobiera barw, aby w jak najczarniejszym kolorze przedstawić stosunek właściciela dóbr do parobków, posłuchajmy opisu pierwszego z tych felietonów, noszącego tytuł „Styczeń“. Autor opisuje noc sylwestrową, gdy do dworu, pełnego gości z sąsiedztwa, wchodzi około północy rządzca, składa dziedzicowi w imieniu własnem i podwładnych swoich życzenie serdeczne za to, że „jest prawdziwym ojcem i opiekunem ludu“. Gdy goście się rozjechali, autor w towarzystwie jakiegoś Warszawiaka odbywa spacer nocny po wsi i po dziedzińcu.

Noc była mroźna. Niedaleko od nas odezwała się świstawka stróża.

— Temu nie zazdroszczę — rzekł Warszawiak.— Ciekawy jestem, co ile godzin zmienia się taka straż nocna?

— Raz na rok — odrzekłem.

— Co? — wykrzyknął Warszawiak.

— Stróż na wsi — objaśniłem swego towarzysza — spuszcza psy z łańcucha w zimie o godz. 8mej, w lecie trochę później, i obchodzi z niemi zabudowania folwarczne do wschodu słońca, czyli w zimie przez 12 godzin. W majątkach postępowych, jak np. ten, dla kontroli ma stróż zegar na szyi, a klucze do nakręcania poprzybijane są na budynkach.

— Ależ to psia służba — rzekł Warszawiak — czyż właściciel, mając tylu ludzi, nie mógłby zmieniać straży w nocy co kilka godzin?

— Mógłby, gdyby chciał, lecz nie przychodzi mu to na myśl.

Dwaj obserwatorzy poszli dalej. Przy gościńcu stało kilka czworaków, przed każdym wozy zaprzężone i gromadka ludzi. To przeprowadzka.

— Sąsiadko! — woła jedna z kobiet — przyjmijcie mi dzieci do siebie. Zmarznięte, że ledwo żyją, a w izbie naszej zimno i nie ma kawałka drzewa na ogień. Że też nie pamiętali, aby nowym ludziom drzewa nawieźć.

— Myśmy drzewa trochę ze sobą przywieźli — odpowiada druga kobieta — ale w naszej izbie nie ma blachy w kuchni, ani drzwiczek w piecu. Nie będzie można jutro nawet strawy ugotować. W izbie mróz taki, jak na dworze.

— Bartek, co się wyprowadził — objaśnia ktoś — zabrał blachy i drzwiczki, bo były jego. Nie mógł się doczekać, aby mu wprawili.

— Wziąłem worek kartofli — narzeka ktoś — i ze wszystkiem zmarzły w drodze.

— Dzieci jeszcze ułożymy — odpowiada płaczliwym głosem kobieta. — Chore biedaczki, okrutnie rozpalone i krosty w gardle mają. Jak ja je nieszczęśliwa na taki mróz dowiozę.

Kładzie w łóżko, stojące na wozie, wiązkę słomy, układa na niej dwoje kilkoletnich dzieci, przykrywa poduszkami, workami, czem się da zresztą, i wóz rusza, skrzypiąc po zmarzniętej ziemi.

Warszawiak mówi do mnie:

— Dzieci chore na dyfteryt przewożą w taki mróz!

Wobec tych tragedyj wiejskich w głowie się Warszawiakowi pomieścić nie mogło, jak rządzca mógł prawić dziedzicowi dusery o prawdziwym ojcu i opiekunie, a autor tak odpowiada:

„Według ich rozumienia rzeczy, wszyscy są w porządku. Dziedzic wypłaca służbie regularnie, wydaje ordynaryę, sprawia dożynki, na których daje dostateczną ilość wódki. Na tem kończą się obowiązki jego, jako dziedzica, a ponieważ spełnia je sumiennie, więc zasługuje na miano ojca i opiekuna.

— Dlaczego jednak nie zmieniają służby od 1-go kwietnia?

— Bo wtedy jest pilna robota w polu i drogi złe, a przytem nieraz parobek woli pozostać w służbie, aniżeli w mróz narażać drobne dzieci na przeprowadzkę. Jest to jeden ze sposobów zatrzymania służby na miejscu.

— Jeżeli i inne magnesy — rzekł Warszawiak — są w tym gatunku, to się nie dziwię, że robotnicy emigrują ze wsi. Mamy jednak Towarzystwa rolnicze, a przy nich delegacye służbowe, mamy wreszcie prasę. Czyż nikt nie poruszy sprawy przeprowadzki noworocznej?

— Szanowny panie — rzekłem Warszawiakowi — o Towarzystwach rolniczych i delegacyach służbowych pomówimy innym razem. Co do prasy, to żaden szanujący się organ ziemian nie zamieści niepochlebnej o nich wzmianki. Można sobie zrobić przyjemność i napisać artykuł do innego pisma, którego znów żaden szanujący się ziemianin nie weźmie do ręki. Sprawi to taki skutek, jak gdyby np. misyonarz, chcący nawracać Chińczyków, prawił im kazania w Warszawie.

— Dlaczego więc — upierał się Warszawiak — opiekunowie maluczkich nie pilnują przynajmniej, aby mieszkania, opuszczone przez służbę, były ogrzane dla nowo sprowadzonych, aby wybite szyby były wprawione i piece w dobrym stanie, a przeprowadzka nie odbywała się w nocy.

— Dlaczego, dlaczego? Bo tak było za ich ojców i dziadów, a szanujący się ziemianin winien być konserwatystą“.

KRONIKA.

Lwów 9 maja.

Wiadomości urzędowe. Do sekcyi dla przemysłu rolniczego, leśnego i górniczego przybocznej rady ekonomicznej powołani zostali w miejsce zmarłych lub tych, którzy ustąpili: na mocy wyboru Związku kraj. przemysłu naftowego we Lwowie Roman Załoziecki, docent politechniki lwowskiej jako zastępca, dalej jako mianowani przez ministra rolnictwa Maryan Małaczyński, dyrektor krajowej szkoły lasowej we Lwowie jako członek, a Włodzimierz Braun, zarządzca lasów i dóbr hr. Potockiego w Krzeszowicach, jako zastępca.

Namiestnik zamianował Stanisława Gulkow-

skiego, praktykantą konceptowego kraj. Dyrekcyi skarbu, koncepistą Dyrekcyi policyi w Krakowie. — Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła kontrolora pocztowego Jana Grabowskiego z Tarnowa do Złoczowa.

Kościół św. Elżbiety. Na wczorajszem zebraniu tygodniowem Tow. politechnicznego, p. Kamienobrodzki żalił się, że w sprawie budowy nowego kościoła we Lwowie nie rozpisano konkursu na plany lub szkice do tej nowej świątyni, lecz powierzono rzecz jednemu architekcie, według własnego wyboru. Mówca prosił, żeby Towarzystwo politechniczne wystosowało pismo do ks. arcybiskupa Bilczewskiego, domagające się teraz jeszcze rozpisania konkursu. Prof. Dzieślewski poparł to życzenie, przypominając, że podobny konkurs na plan nowego kościoła właśnie odbył się w Warszawie i dał bardzo pomyślny rezultat. Nadesłano trzydzieści parę prac, rozdano 3 nagrody, z których pierwsza wynosiła 700 rubli, oraz 3 medale złote i 3 srebrne, — a fundusze na ten kościół warszawski nie są wcale znaczne, gdyż wynoszą jakie 40 do 50 tysięcy rubli. Prof. Fiedler zwrócił uwagę, że resztę kosztów, której składki nie pokryją, ma pokryć gmina m. Lwowa, będzie to więc ciężarem dla wszystkich. Odtąd mówca sądzi, że w razie rozpisania konkursu i urządzenia wystawy planów ogół bardziej się zajmie tą sprawą i składki obficiej popłyną. Zatem i ze względów ekonomicznych rozpisanie konkursu jest pożądane. — Uchwalono polecić wydziałowi Towarzystwa, aby postąpił w myśl inicyatywy p. Kamienobrodzkiego.

Nie będzie strejku adwokatów. Z Wiednia donoszą, że wydział tamtejszej izby adwokatów, który chcąc urządzić demonstracyę przeciw rządowi z powodu jego zamiaru wniesienia w parlamencie projektu taryfy za czynności adwokackie, złożył był gremialnie swe mandaty, uchwalił na wczorajszem posiedzeniu uważać na razie swą rezygnacyę za niebyłą, i nadal pełnić swe funkcye. Odwrót ten uzasadnił prezydent wiedeńskiej izby dr. Feistmantel tem, iż minister sprawiedliwości na onegdajszem posiedzeniu Rady państwa złożył uspokajające oświadczenie w sprawie taryfy adwokackiej. Taki sam odwrót będą musiały przedsięwziąć teraz także wydziały wszystkich tych izb adwokackich w Austryi, które, jak np. lwowska i przemyska, nie czekając, aż sprawa taryfy adwokackiej wyjaśni się, na dane z Wiednia hasło uczyniły także w swojem gronie składanie mandatów. I byłoż to potrzebne?

Kolej Lwów-Winniki-Brzeżany-Podhajce. Dziś w południe w Wydziale krajowym obradowali delegaci m. Lwowa wraz z członkami Wydziału krajowego nad sprawą kolei ze Lwowa przez Winniki i Brzeżany do Podhajec. Przewodniczył zastępca marszałka krajowego p. Chamiec. Ze strony Wydziału uczestniczyli nadto w obradach pp.: Mo[illegible], zastępca dyrektora biura kolejowego i sekretarz [illegible], ze strony gminy m. Lwowa pp.: Małachowski, Dulęba, Dzieślewski, Głąbiński, Gołąb, Maryański, Rawski i Thullie. P. Chamiec podał pod rozwagę reprezentantom gminy myśl, by gmina m. Lwowa sama postarała się o koncesyę na tę kolej i sama ją wybudowała. W dyskusyi przedstawiciele gminy wyrazili zgodnie zapatrywanie, że gmina mogłaby przystąpić do akcyi tej jedynie wspólnie z krajem, — jakoteż zaznaczyli, że tylko o kolei ze Lwowa do Podhajec, a bynajmniej nie jedynie do Winnik gmina myśli i tylko budową takiej kolei pospołu z krajem mogłaby się zająć. Obrady trwają dalej.

Lista sędziów przysięgłych. Na III kadencyę sądu przysięgłych we Lwowie, która rozpocznie się dnia 28 bm., wylosowani zostali: a) jako przysięgli główni pp.: Tomasz Sokołowski, Ludwik Stadtmüller, Izydor Włodzimierz Hauth, Mendel Schacht, Tomasz Kaczyński, Józef Bartmański, Józef Pollak, Franciszek Stanek, Karol Wiśniewski, Jan Staufer, Szymon [illegible], hr. Zbigniew Lanckoroński, Stefan Kossak, Józef Harasymowicz, Wacław Fabiański, Franciszek Schäffer, Władysław Kamiński, Witold Niezabitowski, Kazimierz Lech, Gottlieb-Hawlitschewicz, Władysław Poradowski, Józef Lintner, Gedeon Gedroyć, Andrzej Langer, Antoni Bobrich, Henryk Zipper, Leopold Wilimowski, Jakób Schreier, Hermann Hoppen, Jan Stach, Henryk Miller, Jan Kintz (senior), Tadeusz Jarosz, Antoni Dubsky, Ferdynand Dyakiewicz, Józef Pendiuk; b) jako zastępcy przysięgłych: Jan Robotycki, Julian Papara, Maurycy Fleck, dr. Stanisław Rępiński, dr. Izydor Maciejowski, Stanisław Żelechowski, Maurycy Horsitzer, Zygmunt Dzbański i Jan Chądzyński.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela geografii i historyi w IV gimnazyum we Lwowie; termin do 25 bm. — Dyrekcya krajowych szkół rolniczych w Dublanach na posadę profesora budowli w szkole wyższej; poborach 3080 K., pomieszkanie i prawo do pięciu kwinkwenniów po 400 K.; termin do 2 sierpnia. — Wydział krajowy na posadę aplikanta w krajowem archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie dla studentów uniwersytetu lwowskiego, oddających się studyum historycznym lub historyczno prawniczym. Adjutum roczne 600 K., termin do 15-go czerwca.

W sprawie reformy muzyki kościelnej odbyła się wczoraj w Czytelni katolickiej fachowa dyskusya, wszczęta przez p. Mieczysława Dropiowskiego, znanego miłośnika muzyki. W przemówieniu swem wskazał on na fatalne stosunki w świątyniach naszych pod względem muzycznego wykształcenia organistów, dyaków, solistów i chórów kościelnych i podał myśl założenia specyalnego stowarzyszenia na wzór niemieckich „Cäcilienvereine", które istnieją w wielkich i małych miastach a nawet po wsiach i z ogromnem zamiłowaniem, fachowo kształcą swych członków w muzyce kościelnej. Założenie takiego stowarzyszenia i u nas zapobiegłoby, zdaniem p. Dropiowskiego, opłakanym stosunkom co do muzyki kościelnej w naszych świątyniach. W dyskusyi zabierali głos pp. Urbański, Żuliński i Walter, a owocem jej jest postanowienie założenia związku miłośników muzyki kościelnej, z którego z czasem wyłoniłoby się stowarzyszenie. Dalsze przygotowawcze zadanki poruczono komitetowi przez p. Dropiowskiego. Wielu z uczestników tej wczorajszej pogadanki przystąpiło zaraz do wspomnianego związku. Zadaniem to reformowania stosunków muzyki kościelnej [illegible] kościelnej po amatorsku, w której [illegible] fachowo wprowadzonej, [illegible] fachowo wprowadzonej tory.

W lwowskiej szkole politechnicznej mają być utworzone dwie nowe katedry. Jedna dla budowli użytkowych (np. rozmaitych fabryk), a druga dla modelowania artystycznego. Pierwszą z nich ma — jak mówią — objąć budowniczy p. Jan Lewiński. Druga była dotąd, za śp. profesora Marconiego, połączona z katedrą rysunków, teraz zaś będzie oddzielona, a preponowany jest na nią znakomity architekt p. Teodor Talowski z Krakowa.

Z Drohowyża nadesłano nam pisma: Zakład hr. Skarbka w Drohowyżu obchodził dnia 8 b. m. nader uroczyście dzień swego patrona św. Stanisława. Wystrzały z moździerzy, a następnie hejnał były pierwszem hasłem uroczystości. Ruch z każdą chwilą wzmagał się w całym zakładzie, który na dzień ten przybrał odświętną szatę. O godz. 10 odprawił solenną Mszę św. prowincyał OO. Franciszkanów ze Lwowa ks. Chmura, a podniosłe kazanie, zastosowane do uroczystości, wygłosił ks. kanonik Teodorowicz. Kaplica zakładowa przepełniona była wychowankami obojga płci, z gronem nauczycielskiem i licznymi gośćmi z okolicy i ze Lwowa. Po sumie odbyła się uroczysta procesya przed głównym budynkiem; w procesyi wzięło udział około 1000 osób. Po nabożeństwie nastąpił wspólny obiad, gdzie bardzo mile przepędzono kilka godzin, poczem goście zwiedzili dokładnie cały zakład, oprowadzani przez kuratora hr. Skarbka.

Walka o byt. Dziś w Rynku zarobnik Grzegorz Nawaryjski pobił swojego kolegę z tej przyczyny, że ów kolega nosił wór mąki za 3 ct., a Nawaryjski za sześć centów. Tak było od dawna. Nawaryjski nakłaniał po dobremu swego konkurenta do zażądania od przedsiębiorców wyższej zapłaty, ofiarowywał się mu nawet z zafundowaniem wódki, lecz biedny człowiek nie chciał się dać zbuntować, zadowolony, że ma bodaj skromny zarobek. Nawaryjski, nie widząc więc skutku swojej agitacyi, obił biedaka — a policya skazała za to Nawaryjskiego na 24 godzin aresztu.

Zamach samobójczy. Wczoraj wieczorem chciała się powiesić w bożnicy na placu zbożowym umysłowo chora Barbara Fuglewiczowa. Spostrzeżono nieszczęśliwą i wykonanie zamiaru jej udaremniono.

Samobójstwo. Właściciel Radłowic pod Samborem 70-letni Karol Barański, b. poseł sejmowy, odebrał sobie życie. Zmarły zażywał wśród obywatelstwa szczerego szacunku i sympatyi. Przyczyną rozpaczliwego czynu był — jak się zdaje — rozstrój nerwowy.

Pożary. W Żurawnie spaliła się wołownia, należąca do właściciela dóbr p. Antoniego Skrzyńskiego, a w niej 28 sztuk wołów wartości około 7.000 K. — W Gorajcu powiatu cieszanowskiego ofiarą pogorzeli padło siedmiu gospodarzy; szkoda w budynkach mieszkalnych i gospodarczych wynosi przeszło 20.000 K.

Obłąkany. Leib Sobelsohn, umysłowo chory, atakował dziś prezydyum magistratu, a następnie komendę korpuśną o danie mu roboty, oznajmiając, że „piechotą" przybył do Lwowa z Buenos Ayres. Naprawdę przywędrował jednak tu tylko z Tarnopola. Komisaryat miejski odstawił nieszczęśliwca do zakładu kulparkowskiego.

Skradzione rzeczy. Policya lwowska znalazła u stróżów kamienicznych Marcina Sochy i Maksyma Pastucha tłomoki skradzionej bielizny i garderoby. Na bieliźnie są znaki: M. K., E. P. i A. P. Dwa garnitury męskie czarne z firmą Heilmana Kohna, znalezione w jednym z tłomoków, poznał reprezentant tej firmy jako te, które niedawno wykradziono mu z przesyłki, nadanej przez firmę na kolej.

Pogłoska o aresztowaniu Tołstoja powstała — jak się obecnie okazuje — z następującej przyczyny: Do sędziwego poety w Chamownikach przybyła deputacya studentów z Moskwy z prośbą o radę, co począć w obecnej sytuacyi. Posłuchanie trwało dwie godziny; w końcu poradził Tołstoj studentom, żeby dopóty nie szli na wykłady, dopóki rząd nie cofnie rozporządzenia o oddanie studentów w sałdaty. Na wieść o deputacyi wysłano pod mieszkanie Tołstoja sotnię kozaków, aby zapobiedz „ewentualnym ekscesom," przyczem aresztowano jednego studenta, jako przewódzcę deputacyi, która zelżyła gubernatora Bułyrina. To dało powód do pogłoski o aresztowaniu Tołstoja.

Nowy czyn warszawskich „ptaków niebieskich". Warszawski *Kuryer Codzienny* opowiada w sposób bardzo zagadkowy rzecz następującą: Sądy tutejsze zajmują się sprawą o wyłudzenie od pewnego kapitalisty warszawskiego sumy około 500 tysięcy rb. Grono młodzieży t. zw. „ptaków niebieskich", utworzywszy spółkę, różnemi sposobami wyłudzało od owego kapitalisty gotówkę, weksle, zapisy hipoteczne itd. Kapitalista zagrożony jest zupełną ruiną, jeżeli zmuszony będzie wszystkie te zobowiązania zapłacić. Ponieważ sprawy te weszły na drogę kryminalną, niektórzy „przyjaciele" kapitalisty uważali za stosowne wyjechać za granicę, co jednak biegu spraw sądowych nie wstrzyma. Rodzina kapitalisty wystąpiła również o rozciągnięcie nad nim kurateli i uznania go oddawna za niepoczytalnego.

Awanturnik, co się zowie. W Paryżu odbył się w tych dniach nader sensacyjny proces „ks. Laforge de Vitanval, wielkiego mistrza zakonu św. Leona, kawalera orderu Korony włoskiej, członka Akademii heraldycznej itd." Dygnitarza tego spotykało się bardzo często w zeszłym roku, już to na uroczystych przyjęciach w pałacu Elizejskim, już na wielkich balach, jakie wydawali z okazyi wystawy wszyscy ministrowie. Zwracał uwagę powszechną niezmiernie bogatym strojem, kapiącym od złota. — Kto to jest? — pytali wszyscy. — Jakiś książę rzymski — odpowiadano. „Książę" był przystojny i gładki, nader przystępny, więc otaczały go wciąż roje dworaków. Przytem rozdawał wszystkim ordery „zakonu św. Leona"

Aż raz wreszcie jeden z ministrów, zdziwiony nieustanną obecnością egzotycznego dostojnika na wszystkich urzędowych przyjęciach, zapytał prefekta policyi, p. Lepine'a: — Któż to jest ów udzielny książę, który p. Loubet'a ściska za rękę, a do mnie mówi poufale: — *Mon cher ministre!...* — P. Lepine zajął się zbadaniem sprawy... i w tydzień później książę Laforge de Vitanval siedział w kozie. Okazało się, że był to awanturnik tak zręczny, iż potrafił obałamucić najwybitniejsze osobistości. Tytuł książęcy kupił sobie w Rzymie, ale zań nie zapłacił. Założył świecki zakon „św. Leona", którego kanclerzem zgodził się być nuncyusz papieski w Paryżu, mgr. Clari. Protegowany przez nuncyaturę, wszedł w najlepsze towarzystwa paryskie i sprzedawał, bardzo tanio, ordery św. Leona. Czasem nadawał je nawet darmo, jak np. dawnemu ministrowi spraw zagranicznych, członkowi Akademii, p. Hanotaux, lub synowi prezydenta, p. Pawłowi Loubet'owi. Za sekretarza służył mu niejaki margrabia de Guizy, również ładny ptaszek, bo już uprzednio przez sąd poprawczy skazany na dwa lata więzienia. „Książę" nie wiedział zresztą o tem, albowiem przeszłość margrabiego de Guizy ujawniła się dopiero podczas procesu.

Ponieważ przeciw „w. mistrzowi zakonu św. Leona" nikt z poszkodowanych otwarcie nie wystąpił, przeto spotkała go względnie mała kara, za nieprawne noszenie i rozdawanie orderów — sześć miesięcy więzienia. Lecz przebieg sprawy ośmieszył cały szereg znanych w towarzystwie paryskiem osobistości, które z „księciem rzymskim" utrzymywały przyjazne stosunki i chlubiły się jego „orderami".

Szczury jako artykuł spożywczy. Szczury zdobyły sobie od ostatniego oblężenia Paryża pewną sławę jako artykuł żywności. Pomimo to żaden naród w Europie, a najmniej Francuz, dobrowolnie nie będzie uważał szczura za smakołyk. Natomiast wielkie powodzenie ma szczur w Chinach, gdzie uważany jest nie tyle jako przysmak, ile jako medykament, a raczej kosmetyk, i w tej postaci mógłby kiedyś zyskać prawo obywatelstwa w Europie, o ile oczywiście sprawdzi się wiara Chińczyków w jego skuteczność. Oto mianowicie szczury mają być najlepszym środkiem na włosy, a ponieważ Chińczycy szczególną pieczołowitością otaczają swoje warkocze, przeto szczury zajmują poczesne miejsce w rzędzie potraw chińskich. Mięso ich oddziaływa na włosy ludzkie podobno tak samo, jak marchew na sierść koni; każdy hodowca wie, że marchew jest najlepszym środkiem dla nadania sierści połysku i miękkości. Chińczycy a zwłaszcza Chinki, przekonani są od niepamiętnych czasów, że spożywanie mięsa szczurów nietylko zapobiega wypadaniu włosów, ale nadto wpływa dodatnio na ich porost i nadaje im połysk jedwabisty.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9, w poł. +16 R. Bar. 769. Podnosi się. Dość pogodnie.

W parę tygodni po ślubie.

Żona (zirytowana): Ach mężu, nadymiłeś papierosami tak, że oddychać niepodobna.

Mąż (flegmatycznie): Moje dziecko, czyż myślałaś, że po twoim ślubie ludzie wynajdą tytoń bezdymny?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie Dziś „Manon", opera w 3 aktach Masseneta. Jutro w piątek po raz 1-szy „Mężowie Leontyny", komedya w 3 aktach Alfreda Capus, w tłóm. M. Sachorowskiego; z pp. Siennicką, Cichocką, Jankowską, pp. Fiszerem, Feldmanem i Kliszewskim w głównychrolach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 maja.

(Z.) Od strony parlamentu powiał dziś przyjaźniejszy wiatr na giełdę. — Opowiadano sobie, że w sprawie kanałów porozumienie się stronnictw można uważać niemal jako zapewnione, że zatem tem samem i ustawa o inwestycyach kolejowych przyjdzie do skutku. Wiadomość ta, jakkolwiek nie urzędowa, podziałała jednak na giełdę jak prąd elektryczny a ożywienie się ruchu na targu było zaraz widoczne. Przedewszystkiem zauważyć można było znaczne transakcye spekulacyjne w akcyach kredytowych, podniosły się także prawie wszystkie akcye kolejowe i większa część papierów przemysłowych. Z tych ostatnich najbardziej poszukiwane były akcye fabryki cegieł „Wienerberg", które uzyskały zwyżkę 12 koron. Zainteresowanie się spekulacyi akcyami tej fabryki przypisać należy projektom wzniesienia nowych budowli na olbrzymich gruntach obecnego szpitala wiedeńskiego i budowy nowego szpitala w dzielnicy Ottakringu. Akcye tramwaju wiedeńskiego z wczorajszej zniżki, wynoszącej, jak wiadomo, 20 koron, odzyskały dziś połowę. Sfery giełdowe rozumowały bowiem, że jeśli gmina Wiednia doprawdy obejmie tramwaj we własny zarząd, w takim razie umniejszy się przecież cokolwiek nieznośny ucisk podatkowy, pochłaniający większą część dochodów tego przedsiębiorstwa. Gminie bowiem przyznano niektóre ulgi podatkowe co do nowych linii, których to ulg władza podatkowa nie chce przenieść na Towarzystwo akcyjne, dzierżawiące tramwaj od gminy. W każdym razie skonstatować warto, że od czasu, jak wybudowano kolej miejską, będącą, jak wiadomo, w zarządzie kolei państwowych, omnibusy i tramwaje wiedeńskie robią coraz gorsze interesa. Oto np. towarzystwo „nowego tramwaju wiedeńskiego" płaciło swym akcyonaryuszom w roku ubiegłym 10 koron dywidendy od akcyi, a w tym roku płaci tylko 3 korony.—Z Paryża donoszą, że tamtejszy bank Rotszylda i „Credit Lyonnais" zawarły już jakoby z rządem rosyjskim układ o pożyczkę 400 milionów franków. Przed kilkunastu dniami oficyalne organy zarówno francuskie, jak i rosyjskie zaprzeczały jak najsolenniej, jakoby Rosya miała zamiar zaciągnąć nową pożyczkę i jakoby podróż ministra Delcassé do Petersburga stała w jakimkolwiek związku z pożyczką. Teraz pokazuje się, jaką wartość mają takie oficyalne zaprzeczenia dyplomatyczne.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 687·50, węgierskie 693·00, Anglobanki 280·50, Uniony 559·00, Bankvereiny 487·00, Länderbanki 418·00, Ludwiki 430·00, Czerniowieckie 540·00, Elbethale 509·00, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·05, austryacka złota 117·90, austr. renta wal. kor. 97·50, węgierska złota 117·00, węgierska renta wal. kor. 93·05, dukat 11·31, 20-franków 19·09—, 20-markówka 23·50, ruble 2·53$^{3}/_{4}$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Konstantynopol 9 maja. Ambasadorowie Austro-Węgier, Niemiec, Anglii i Francyi, wystosowali notę do Porty z energicznym protestem przeciwko gwałtom, popełnionym w niedzielę przez władze tureckie na przesyłkach pocztowych. Nota czyni Portę odpowiedzialną za wszelkie następstwa i szkody, jakieby z tego wynikły. Poprzednia nota Porty, żądająca zniesienia obcych urzędów pocztowych, pozostała bez odpowiedzi. Wiele listów dopiero po paru dniach doręczono adresatom, i jak się przekonano, były one przez władze tureckie otwierane, a niektóre nawet konfiskowane. Wogóle doręczanie przesyłek i listów odbywa się obecnie w największym nieporządku. Jak słychać, także władze prowincyonalne otrzymać miały podobne instrukcye, jak w Konstantynopolu. Ambasadorowie grożą represaliami, jeśli nie otrzymają satysfakcyi.

Algier 9 maja. Na pokładzie okrętu „Tuareg", na którym było 13 więźniów wojskowych, wybuchła rewolta. Więźniowie wnosili okrzyki na cześć anarchii, a przeciw armii. Wśród pasażerów powstała wielka panika. Jeden z anarchistów, niejaki Benne groził żandarmom nożem, poczem żandarm na miejscu go zastrzelił.

Berlin 9 maja. Parlament niemiecki przyjął w imiennem głosowaniu 185 głosami przeciw 40 wniosek, żądający zaprowadzenia dyet poselskich. W mniejszości pozostali konserwatywni, część tzw. partyi państwowej i książę Bismark. W ciągu bardzo ożywionej dyskusyi socyalista Singer gwałtownie atakował rzekome drastyczne wyrażenie się cesarza Wilhelma w tej kwestyi. „Przez przyjęcie wniosku— powiada mówca — musi parlament pokazać, że posłowie nie boją się cesarza". Sekretarz stanu hr. Posadowsky w odpowiedzi na to, wyraził ubolewanie z tego powodu, że w prasie coraz częściej objawia się system ogłaszania rzekomych wyrażeń cesarza, które w rzeczywistości są nieprawdziwe. Pogłoski, o których wspomniał poseł Singer są również bezpodstawne.

Kapsztad 9 maja. Gubernator Milner oświadczył, że ludność kolonii Przylądka nie ma powodu niepokoić się z powodu przebiegu wojny. Gubernator jest silnie przekonany, że uda się wkrótce stanowczo wojnę zakończyć i opuszcza obecnie Afrykę południową z sercem o wiele lżejszem, aniżeliby to mógł był uczynić przed sześciu, a nawet przed dwoma miesiącami.

Wiedeń 9 maja. Wczoraj zebrała się w parlamencie, wskutek inicyatywy p. Damma, deputacya przedstawicieli producentów chmielu ze wszystkich prowincyi państwa. Przybyła ona w tym celu, aby wobec niebezpieczeństwa zagrażającego produkcyi i handlowi chmielu przy odnowieniu traktatów handlowych, wskutek podwyższenia cła dowozowego ze strony Niemiec, domagać się opieki rządu. Deputacya wręczyła prezesowi gabinetu, oraz ministrom handlu i rolnictwa odpowiednie petycye. Ministrowie oświadczyli zgodnie, że będą się starali uwzględnić wyrażone im życzenia. Deputacya prosiła posłów z tych prowincyi, w których kwitnie produkcya chmielu, aby postawili wniosek o złożenie komisyi dla sprawy chmielu, i postanowiła prosić ministerstwo kolei żelaznych o pewne ułatwienia przy przewozie robotników zatrudnionych w produkcyi chmielu.

Wiedeń 9 maja. Zjazd fabrykantów spirytusu, licznie obesłany przez wszystkie kraje monarchii, uchwalił po wysłuchaniu referatu o projektowanem podwyższeniu podatku od spirytusu, rezolucyę, wyrażającą nadzieję, że powiedzie się w sprawie dodatkowego opodatkowania uzyskać ustępstwa ze strony rządu. Zjazd upoważnił swoje prezydyum do poczynienia odpowiednich kroków celem osiągnięcia równomierności w opodatkowaniu.

Konstantynopol 9 maja. W Bagdadzie zmarła jedna osoba na dżumę.

Londyn 9 maja. Na konferencyi delegatów robotników górniczych całej Anglii uchwalono nie zalecać ogólnego strejku.

Paryż 9 maja. „Ajencya Havasa" donosi z Algieru, że prefekt rozwiązał komitety antysemickiej i nacyonalno-antysemickiej młodzieży, ponieważ one przyczyniają się do wytwarzania rozruchów.

Melburn (w Australii) 9 maja. Angielski następca tronu otworzył wczoraj uroczyście pierwszy wspólny parlament Stanów australskich.

Poznań 9 maja. Wiele filij towarzystwa hakatystycznego na prowincyi otrzymało teraz od naczelnego prezesa poznańskiego zasiłki pieniężne z funduszu dyspozycyjnego.

Konstantynopol 9 maja. W odpowiedzi na protest posłów przeciw samowolnemu zabraniu przez władze tureckie przesyłek pocztowych, które w niedzielę nadeszły do Konstantynopola, odpowiedziała Porta wczoraj wieczorem notą, w której zapewnia, że była do tego uprawnioną, bo chodziło jej w pierwszym rzędzie o śledzenie kontrabandy, a rzeczywiście znaleziono w przesyłkach pocztowych rozmaite przedmioty, rewolwery, oraz odezwy emigrantów tureckich, a więc akty szkodliwe dla rządu. Nota czyni dyrektorom poczt europejskich w Turcyi zarzut, że wydają przesyłki zawierające kontrabandę. Dotąd wysyłanie poczty do Europy kolejami tureckiemi jest przerwane. Ekspedycya odbywa się przez osobnego kuryera, który jeździ „Orient Expressem".

Paryż 9 maja. Śledztwo w sprawie szpiegowskiej w Commentry udowodniło zupełną niewinność aresztowanego Jovanovicza, poddanego austryackiego. Mimo to słychać, że Jovanovicz po ukończeniu śledztwa zostanie wydalony z Francyi.

Warszawa 9 maja. Projekt przeniesienia zarządu gubernii piotrkowskiej z Piotrkowa do Łodzi upadł. Rząd gubernialny pozostanie jak dotąd w Piotrkowie.

Kraków 9 maja. Wczoraj popołudniu odbył się pogrzeb śp. ks. Morawskiego. Kondukt żałobny prowadził ks. kardynał Puzyna; asystowali mu arcybiskup Bilczewski i biskup-sufragan Nowak. Za trumną szła rodzina zmarłego, profesorowie wszechnicy Jagiellońskiej z rektorem prof. Jakubowskim, naczelnicy władz, oraz obywatelstwo.

Konstantynopol 9 maja. Z Saloniki i Adryanopola donoszą, że tamtejsze tureckie władze pocztowe postąpiły z przesyłkami tak samo, jak w Konstantynopolu.

Kraków 9 maja. Ogólne zgromadzenie delegatów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń odbędzie się 3go czerwca. — 29 maja odbędzie się posiedzenie rady nadzorczej. Prezes Towarzystwa Józef hr. Męciński przyjechał tu celem uczestniczenia w pracach przygotowawczych rady nadzorczej dla walnego zebrania delegatów.

Warszawa 9 maja. Ministerstwo spraw wewnętrznych pozwoliło tutejszemu towarzystwu hygienicznemu przyjąć 300.000 rubli ofiarowanych przez spadkobierców Wilhelma Raua na ogrody dla dzieci. Ogrody te będą urządzane na wzór parku Jordana w Krakowie.

Rada państwa.

Wiedeń 9 maja. Na wstępie posiedzenia odczytano długi szereg wniosków i petycyj. Następnie zabrał głos poseł Choc (czeski radykał) i żalił się, że jego zastrzeżenie prawne, złożone na ostatniem posiedzeniu w języku czeskim, nie jest zawarte w stenograficznym protokole. Mówca uważa to za naruszenie praw narodu czeskiego i zapytuje prezydenta, czy i w przyszłości nie będzie wciągał mów czeskich do protokołu stenograficznego. Gdyby tak być miało, to mówca nie ręczy, czy Izba pozostanie długo zdolną do pracy. (Wesołość). Z kolei zabrał głos minister kolei Wittek, celem dania odpowiedzi na liczne interpelacye.

Wiedeń 9 maja. Odpowiadali na interpelacye jeszcze minister Hartel, prezydent ministrów Koerber, następnie bar. Call. Potem ma przejść Izba do porządku dziennego, t. j. do dyskusyi nad przedłożeniem wódczanem.

Między wniesionem dziś interpelacyami znajduje się interpelacya Breitera w sprawie ekscesów lwowskich; między wnioskami wniosek Offnera i towarzyszy z żądaniem zniesienia § 14go.

Wypadki w Chinach.

Londyn 9 maja. Do Biura Reutera donoszą z Pekinu, że odpowiedź Chin na zbiorową notę mocarstw w sprawie odszkodowania nastąpi prawdopodobnie z końcem bieżącego tygodnia. Chiny proponują dla pokrycia sumy odszkodowania podwyższenie ceł.

Paryż 9 maja. Tutejsze wydanie *New Jork Heralda* donosi: Podczas uroczystości w Pekinie, urządzonej przez jenerała Gaselee na cześć oficerów amerykańskich, jenerał Chaffee wygłosił mowę, która w sferach angielskich wywołała wielkie wrażenie. Powiedział między innemi: Niech ministrowie i politycy mówią co chcą, ja ręczę za to, że Amerykanie nigdy nie staną w otwartem polu do walki z Anglikami. Jeśliby kiedyś okoliczności zmusić nas miały do wyboru, po czyjej stronie stanąć, to z pewnością staniemy po stronie Anglii.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 9 maja. A. Hulimka z Mycowa. Podpułk. Rachbach i M. Dattner z Krakowa. O. Tustanowska z Czercza. Br. St. Konopka z Głogoszowa. M. Zakrzewska z Wiktorowa. A. Dekoning z Hollandyi. Z. Mars z Limanowy. R. Grocholski z Rożysk. A. Sadowski z Skały. H. Boch z Opawy.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 9 maja. A. Schneider, R. Pudler, J. Trabauer, F. Kriedl i K. Hadinger z Wiednia. A. Springer z Przemyśla. D. Rogalski z Rozaliny. N. Gawecki z Dzikowa. L. br. Wattman z Rudy rożanieckiej. H. Histyan i W. Antonowiczowa z Szypowiec. A. Blaukopf z Czerniowiec. M. Jakubowski z Krakowa. E. Zakulicki z Kijowa. R. Szumakowski i S. Troczenko z Radziwiłłowa. Z. Zenkowicz z Bochni. A. Żerawiecki z Baraża.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 maja. Hr. S. Starzyńska, A. Gołkowski i T. Wrantel z Krakowa. Ks. Stokłosiński z Warszawy. W. Czaykowski z Bóbrki. T. Skarzyński z Szweikowic. W. Jaworski z Rosyi. K. Rudnicki z Łukawicy. A. Wysocki z Wołynia. M. Jabłoński i A. German z Wiednia. W. Horbkowski z Królestwa Polskiego. T. Müllnerowa z Borszczowa. H. Sauerteich z Bielic.

Lwów 9 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwik po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 537.00 do 546.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 40 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98·90 do 99.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93·10 do 93·80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·00 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 252·80 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Wiedeń 9 maja. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	249.00
" " " " " " 1889 3%	246.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	395.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	258.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	239.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	83.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	108.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 399.00, Clary 40 zł. m. k. 143.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 75.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 72.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 57.50, Ofen 40 zł. 159.—, Palffy 40 zł. m. k. 156.50, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 390.50.

Wiedeń 9 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (stale) 40·40.

Berlin 9 maja. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 44·30.

Paryż 9 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·70. Mąka („Fleur de Paris") 25·35.

Frankfurt 9 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·40. Koleje państwowe 147·90. Alpiny 000·00. Disconto 191·30. Laura 000·00.

Wiedeń 9 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7.93—7·94, na jesień 7·99—8·00; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·86—7·88, na jesień 7·15—7·16; kukurudza na maj-czerwiec 5·62—5·63, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·68—5·69, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·85—5·86; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·09—7·10, na jesień 5·99—6·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·90—14·00. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Tendencya: kursa owsa silniej, inne spokojnie. Pogoda: piękna.

Budapeszt 9 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 7·61—7·63, na październik 7·70—7·71; żyto na maj 7·50—7·60, na październik 6·77—6·78; owies na maj 6·69—6·71, na październik 5·59—5·60; kukurudza na maj 5·33—5·34, na lipiec 5·40—5·41. Rzepak na sierpień 13·40—13·50. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

68)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

— Zdradziła się — ciągnął dalej Stefan. — Nie dość jej było obedrzeć mnie ze wszystkiego dla zbogacenia innego, zepchnąć mnie w cień i nędzę na miejsce jego. Chciała go kochać, tego prawdziwego syna swego i okazywać mu tę miłość. W miarę jak wzrastał, stawał się podobniejszym do swego ojca a jednocześnie i przywiązanie jej objawiało się coraz wyraźniej. Cierpiała nad tem, a tymczasem on, nie domyślając się niczego, obojętnie, nawet z pogardą przyjmował dowody jej miłości. Traktował ją jako istotę niższą. Było to dla niej karą, a dla mnie zemstą, gdy nazywał ją Kiddy, starą Kiddy... I teraz, gdy przekona się, że jest jej synem i gdy ona zobaczy go poniżonym i upokorzonym, odczuje wyrzuty sumienia, gdyż syn jej nietylko nie skorzysta z jej przewrotności, lecz stanie się ofiarą jej. Wyrzec się wszystkiego, czego się oczekiwało, jest rzeczą o wiele boleśniejszą, niż nie spodziewać się niczego nigdy. Będzie on nieszczęśliwszym, niż wtedy, gdyby go pozostawiono na stanowisku podrzędnem, prawie nieszczęśliwszym niż ja.

Mistress Kiddy kilkakrotnie usiłowała mu przerwać, a wysiłki te stawały się gwałtowniejsze w miarę, jak Stefan mówił i w miarę, jak słowa jego zaczynały trafiać do przekonania słuchających go osób.

Gdy wreszcie zamilkł, zawołała oburzona:

— Ależ on zwaryował!

— Ba! — poparł pułkownik, korzystając z tego zwięzłego i wygodnego wyjaśnienia.

A po chwili dodał uprzejmie:

— Odziedziczył to po tobie, stara Kiddy, bo i ty nigdy nie grzeszyłaś rozumem.

Mistress Kiddy okazywała coraz większą pewność siebie.

Usiłowała odbić oskarżenie przed sformułowaniem go.

— To nieszczęście i zazdrość obłąkały to nieszczęśliwe dziecko. Zamiast z rezygnacyą poddać się swemu losowi, oddawał się marzeniom o rzeczach niemożliwych. I doszedł do tego, że rzuca oszczerstwa i zapiera się swej matki.

— Straciłem matkę moją przed dwudziestoma laty. Nie marzyłem o niczem, tylko roz myślałem, a do tego, czegom poszukiwał, doprowadziła mnie sama logika. Potrafię odtworzyć tę historyę z najdrobniejszymi szczegółami. Oto tak było. Drugi syn lady Chartran i syn jej siostry urodzili się prawie jednocześnie. W chwili, w której spotkało ich nieszczęście, liczyli zaledwie po parę miesięcy, to jest znajdowali się w wieku, w którym tylko rodzice, lub ci, co pielęgnowali ich, mogliby ich rozróżnić. Otóż, w wigilię katastrofy rodzice powrócili z długiej podróży, w której towarzyszyła im tylko jedna osoba, niańka ich dzieci, ta sama, co utonęła w jeziorze. Możecie wyobrazić sobie, jakie przerażenie nastąpiło po katastrofie. Przez długi czas pani Mazerollier była jedyną panią domu i opiekowała się Walterem i drugim, jeszcze przy piersiach. Pani Mazerollier, która karmiła sama swego syna, podjęła się przez litość karmić przez czas jakiś i sierotę. Zabrała więc dziecko do siebie. Dwie kołyski stały jedna obok drugiej. Lecz w jednej spoczywała istota przeznaczona do życia pełnego upokorzeń i cierpień, w drugiej — posiadająca wszystkie przywileje tego świata. Matka miała możność wyboru dla swego syna jednego z dwóch losów. Posiadała ona wielką ambicyę i nie krępowała się żadnemi skrupułami, rządziła się miłością macierzyńską i nienawiścią zawziętą.

Oto podstawy: wyprowadzajcie wniosek sami. Oto co mogła uczynić i domyślcie się, co uczyniła.

— Kłamiesz... kłamiesz!... — zawołała mistress Kiddy. — Ośmielasz się oskarżać swą matkę, nie posiadając najmniejszego dowodu i świadka.

— Dowodu! — odrzekł Stefan — Pani sama jesteś dowodem, a co się tyczy świadka, to już posłałem po niego. Już przybywa.

Otworzyły się drzwi i jak w wigilię tego dnia, do wielkiego salonu, w którym spoczywały zwłoki Waltera, czterech ludzi wniosło Jakóba na noszach.

— Znowu! — zawołał wściekły pułkownik. — Jeszcze raz ten posąg komandora.

Na dany przez Stefana znak, tragarze postawili nosze na posadzce.

Jabób przygasłemi oczami wodził wokoło siebie i musiał poznać miejsce, w którem się znajdował, otaczające go osoby, oraz domyśleć się celu sprowadzenia go, gdyż następnie utkwił wzrok w Stefana.

Ten podszedł ku niemu.

Łagodna w tej chwili twarz jego wyrażała głęboki smutek.

— Widzieliście go wczoraj przy zwłokach Waltera — rzekł — nie możecie powątpiewać, że zachował przytomność umysłu. Nadto, chyba wierzycie, że będąc w takim stanie, obojętny na sprawy tego świata, nie będzie się powodował jakimkolwiek interesem. Zaapeluję więc do niego, gdyż on jeden tylko widział wszystko i on tylko zna prawdę. Prawda ta, której od lat dwudziestu nie może objawić, ciąży mu. Lęka się, by nie uniósł jej z sobą do grobu. Bądź spokojnym, Jakóbie, mój stary przyjacielu. Nadeszła chwila, w której możesz przemówić i uwierzą ci wszyscy. Kto jest twym panem, jedynym panem w tym zamku? Kto jest lordem Chartranem?

Starzec wzrokiem śledził słowa Stefana.

Zdawało się, że skamieniała twarz jego ożywia się pod ostatnim wysiłkiem pozostającej w nim jeszcze reszty woli i życia.

Chrapliwy krzyk wyrwał się z jego gardła, oczy rozszerzyły się i sparaliżowana ręka uniosła się w górę.

Oczy te zwrócone były na Stefana i ręka skierowana ku niemu.

— Piękne świadectwo — ironicznie zawołała mistress Kiddy — gest idyoty, potwierdzający słowa waryata.

Po przejściu pierwszego wrażenia odzyskała zimną krew w przekonaniu, że tego rodzaju dowód nie może mieć znaczenia.

W tem, nagle zmieszała się znowu.

Czyjaś ręka otoczyła jej ramię i czyjaś twarz zbliżyła się ku jej twarzy.

— Matko, czy i ja jestem kłamcą?

Mistress Kiddy przygotowana na wszelkie ataki i zaopatrzona w środki obrony, nie uzbroiła się przeciw temu niespodziewanemu wzruszeniu, przenikającemu aż do serca i wstrząsającemu jej wszystkimi nerwami.

— Nie chciałbym zostać kłamcą — mówił dalej Franciszek głosem łagodnym i ciepłym.— Byłbym szczęśliwy, gdybym miał matkę i chętniebym się wyrzekł dziedzictwa Chartranu.

Zmieszana Kiddy przyglądała mu się uważnie.

Czyżby mówił prawdę? Czy działał pod wpływem litości, czy też zastawiał na nią pułapkę?

— Nie jesteś...

Ale nie mogła dokończyć.

Zdradził ją wyczerpany nadmiarem wysiłku organizm.

Przez dwadzieścia lat tłumione łzy trysnęły z jej oczu.

Nie miała odwagi odtrącić swego dziecka, pierwszy raz padającego w jej ramiona i oprzeć się głosowi, nazywającemu ją matką.

On nie pytał jej o nic.

Zapomniał o samym sobie, o swym losie, myślał tylko o niej, pragnął ukryć jej wstyd, wynagrodzić doznany zawód.

— Niech stanie się, jak wymaga sprawiedliwość — rzekł. — Rozumiem teraz, co chciał Ojciec wyrazić dziś rano, mówiąc o ubóstwie oraz pracy i odpowiem, jak powiedziałem i wtedy, że nie lękam się ich i nie żałuję niczego.

— Zapominasz, że... — zawołała Kiddy i nie dokończyła.

Franciszek widział w tych słowach ostatnią próbę i ostatni atak przeciwko jego sumieniu.

Ale sumienie to nie zachwiało się.

Zdecydowany, choć smutny zwrócił się do Teresy.

— Rozumiem nadto, czego pani nie chciała powiedzieć przez wzgląd na mnie i proszę o przebaczenie za zapomnienie praw pani. Miałaś pani słuszność odmawiając człowiekowi obcemu zaufania, do którego nie miał prawa i niedozwalając siostrze swej nieświadomie popełnić mezaliansu.

— Mezalians! z tobą Franciszku!

Serce narzeczonej przemówiło pierwsze i słowa jej nie zadziwiły Franciszka.

Lecz to, co powiedziała Teresa zdziwiło nietylko jego, lecz i wszystkich, nie wyłączając mistress Kiddy i Ojca Mazerollier.

— Mylisz się, Franciszku. Nie wiedziałam nic co się tyczy ciebie. Gdybym była wiedziała, nie opierałabym się waszemu szczęściu i szczęście to jest odtąd jedyną rzeczą, jakiej pragnę na ziemi.

— Ach! — z wściekłością krzyknął Stefan— więc to mnie odtrącałaś w nim! dziedzica Chartranu! Więc ona kochała tylko jego, jego osobę, bez względu na majątek i będzie kochała zawsze. A ja zniszczyłem ostatnią między nimi przeszkodę, domagałem się i wziąłem dziedzictwo, które byłoby dla niego karą a dla mnie zemstą!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.